Po konfiskacie nakład drugi.

Nr. 1. Kraków, 1 stycznia 1912 r. Rok X



OJCZYZNA

Warunki przedpłaty: w kraju kwartalnie K 1, półr. K 2, rocznie K 4, w Niemczech kwart. M. 1, półr. M. 2, rocznie M. 4, we Francyi rocznie 8 fr., w Rosyi rocznie 3 Rub., w Ameryce rocznie 2 Dol.

Tygodnik dla ludu polskiego.

Wychodzi na każdą niedzielę.

Numer oddzielny: 10 hal. Za zmianę adresu płaci się 20 hal.

Ogłoszenia: Ogłoszenia (inseraty) przyjmuje Administracya „Ojczyzny“ za opłatą od wiersza jednołamowego drobnem pismem (petit) 20 halerzy. Nadesłane 60 h. za wiersz.

Adres redakcyi i administracyi: „Ojczyzna“, Kraków, ul. Kopernika l. 8, I. piętro.

NA NOWY ROK.

Bije na wieży złoty dzwon,
Na obszar świata bije,
Staremu roku wróży skon
A głosi: Nowy żyje! —
Idzie ten nowy z górnych dróg,
A co przynosi? — wie to Bóg!

W przędzy z łez ludzkich, kiru, krwi,
Nić się przesuwa złota,
Od wieków, lepsze światła dni
Wymarza dusz tęsknota —
I z każdym rokiem śni, że już
Wschodzą promienie owych zórz!

Ta baśń o szczęściu idzie wciąż
Po drogach cierniem krytych,
A przed nią, chytry złości wąż,
A za nią stos zabitych!
Zmaga się wiecznie noc ze dniem,
I widmo szczęścia czem jest? — Snem!

Choć się nie iścisz, złoty śnie,
Serc umęczonych wiaro!
Uskrzydlij ducha, co się rwie,
Nad łez dolinę szarą!
I Chrystusowy dźwiga krzyż,
I przez męczeństwo leci wzwyż!

Niech wali twardy bólów młot,
Niech z męki kuje zorzę,
Czyliż kto wstrzyma orłów lot?
Czy kto zadzierży morze?
Nad wszechżywiołów krzepki ruch,
Mocniejszy żywioł: „wolny duch!“

Ten duch zwycięży! szczęścia baśń
Prawdą się wtedy stanie!
Miłość wypleni starą waśnią
Na wielkim ludów łanie!
Jedno mieć hasło będzie świat
I godność jedną: *„Człowiek-brat!“*

Nowy Rok.

Zaczynamy rok dziesiąty wydawnictwa „Ojczyzny“. Założyciel jej i pierwszy redaktor, niezapomniany przez polski lud, któremu życie całe służył, Jan Popławski już w grobie. My, jego wychowańcy, uczniowie, następcy — dzieło przez niego zaczęte, prowadzimy dalej.

Celem ś. p. Popławskiego było lud polski dźwignąć, uszczęśliwić — a Polską świat cały zadziwić. Ten swój program usiłował on więc w życie wcielić. Postanowił w jednym obozie skupić i zjednoczyć wszystkie w narodzie stany

i wszystkie razem do pracy nad odrodzeniem narodu zaprzągnąć.

Myśl ś. p. Popławskiego była nową: dotąd były stronnictwa, przeznaczone dla pojedyńczych warstw narodu: więc stańczycy dla obszarników, demokraci dla mieszczan, ludowcy dla chłopów, socyaliści dla robotników i t. d. Ś. p. Popławski słuszne zadał narodowi pytanie: a gdzież jest stronnictwo dla wszystkich dobrych Polaków? W któremż z dotychczasowych stronnictw rządzi dobro całego narodu? Które z nich buduje Polskę dla wszystkich, a nie dla jednego tylko stanu?

Po długich latach głębokiego namysłu ś. p. Popławski z ręką na sercu stwierdzić musiał, że takiego stronnictwa w Polsce niema. Badał on po kolei wszystkie istniejące stronnictwa, badał przedewszystkiem ludowców i ze smutkiem opowiadał, że niema w nich myśli o dobru Polski całej, że niema tam nawet rozumnej pracy dla ludu.

Wynikiem tych rozmyślań musiał być czyn: Jeśli w działalności Polaków niema myśli o całej Polsce, to tę myśl rozbudzić i wszystkim narzucić musimy.

Zaczęła się praca. Tępił ją Moskal i działaczy na Sybir zsyłał, węszył ją Prusak i dzieci polskie katował. Austryak niechętnem okiem ją znosił. Wkrótce przywódcy, skazani na wygnanie, odsiedziawszy więzienie, szukać musieli schronienia w Galicyi. Wśród nich był i Popławski. Duch jego nie znał spoczynku. Dla klas oświeconych razem z Dmowskim, Balickim, Tokarzem i t. d. zakłada i wydaje „Przegląd wszechpolski“, dla ludu pod Moskalem „Polaka“, dla ludu pod Austryakiem „Ojczyznę“.

Od tej chwili już 9 lat minęło — a praca, w myśl jego zasad prowadzona, trwa dalej i nie spocznie — aż celu dosięże. Celem tym to wolna Polska.

— — — — — — — — — — — — —

Z dumą powiedzieć już dziś możemy, że choć stronnictwo wszechpolskie ma wielu wrogów, przecież zasady jego szerzą się nawet wśród przeciwników. Stronnictwa stanowe jedno za drugiem zaprzysięgają się, że pragną dobra wszystkich stanów — a w działaniu coraz częściej muszą iść drogami, wskazanymi przez wszechpolaków.

Hasło wyodrębnienia Galicyi leżało zapomniane i sponiewierane. Trzeba było kilku lat silnej agitacyi i dziś na to hasło godzą się i w myśl jego — choć nie zawsze szczerze, postępują nawet stańczycy.

O sprawy Polaków w Galicyi wschodniej nikt nie dbał. Brak było polskich szkół, polskich kościołów — za krzywdą chłopa polskiego nikt się nie ujął. A dziś, choć wiele jest jeszcze zaniedbań i wiele krzywd i upośledzenia — przecież każdy przyznać musi, że jest inaczej i lepiej. A nawet wrogowie przyznają, że to zasługa wszechpolaków.

Po miastach panoszyli się żydzi-syoniści, Niemcy i inni wrogowie, po wsiach obszarnicy sprzedawali ziemię żydom lub Rusinom. I znowu hasło do poparcia przedewszystkiem swoich, hasło piętnowania tych, co ziemię w ręce nam wrogie oddają, poszło od wszechpolaków. Daleko nam jeszcze do wytępienia sprzedawczyków, do opanowania przemysłu i handlu przez Polaków, do odżydzenia miast — ale chwalić Pana i za to, co się już zrobiło, tj. za postawienie tamy.

W Wiedniu polityka polska zaczynała się i kończyła od jednego hasła: „Przy Tobie, Najjaśniejszy Panie i Wysoki rządzie, stoimy i stać chcemy“. I dobrze się działo polskim posłom w Wiedniu — a kraj biedniał i jęczał. Znowu trzeba było przypomnieć, że za krew, jaką w armii Austryi oddajemy, za podatek i za wieloletni wyzysk i prosty rachunek, jakich w czasach przedkonstytucyjnych dopuszczali się urzędnicy austryaccy i czescy — coś się nam w tem państwie po sprawiedliwości należy.

A gdy przyszły smutne wieści o prześladowaniach Braci naszych pod Prusakiem, z którym rząd austryacki jest w sojuszu, i pod Moskalem, myśmy głośno upominali się o ich prawa i żądali od austryackiego rządu, by wymusił na swoim sojuszniku zaprzestanie tortur i uchwalanie praw nieludzkich.

Nie zawsze głos nasz odnosił zwycięstwo. Nie zawsze znaleźliśmy posłuch u tych, co krajem naszym rządzą. Ale nikt, nawet największy wróg wszechpolaków, publicznie już dziś nie sprzeciwi się wyżej wymienionym zasadom naszej polskiej i narodowej polityki. Przyznajemy ze smutkiem, że choć oni wszyscy już dziś przysięgają ustami na wierność tym zasadom, czyny ich przeczą im najczęściej. Ale miejmy nadzieję, że niedługo już, a i uczynki ich pod wpływem strachu przed wolą narodu odpowiadać będą głoszonym przez naród cały zasadom.

Rozpoczęliśmy dzieło wielkie: chcemy zmusić wszystkie stany, by prowadziły politykę polską, a nie austryacką, mieszczańską, pańską lub chłopską — chcemy, by zasady naszego narodowego programu uznali — a i wykonywali wszyscy.

Początek zrobiony. „Ojczyzna“ nie była ostatnią w wydeptywaniu ścieżek i dróg nowej myśli, nowemu programowi. Praca była trudną — ale się powiodła. Dziś śmiało już idziemy utartym szlakiem — pewni, że program nasz zwycięży, że wszystkie stronnictwa, jeśli nie zechcą zaginąć, nasze przewodnie zasady uznać i za swoje przyjąć muszą.

Z tem uczuciem dobrze spełnionego w przeszłości obowiązku rozpoczynamy rok dziesiąty wydawnictwa „Ojczyzny“.

Lud polski, najliczniejsza w polskim narodzie masa, rozumie nasze usiłowania, nasz program. Wierzymy, że z Nowym Rokiem wzrosną jeszcze nasze szeregi, a nikt nie ubędzie — że siły nasze podwoją i potroją się dla dobra całej Polski.

W Nowym Roku.

Gdy ten numer „Ojczyzny“ do rąk dojdzie do Was, kochani Czytelnicy, stać będziemy u progu Nowego Roku i starym polskim zwyczajem składać sobie będziemy nawzajem życzenia zdrowia, szczęścia i wszelkiej pomyślności. Do tych życzeń, które składać sobie będziecie w kole rodzinnem, przyjmijcie i odemnie życzenia, które Wam od naszej gazetki i od naszej organizacyi wszechpolskiej zasyłam.

Ale kiedy cały świat wita Nowy Rok z nadzieją i wiarą, że przecież lepszy będzie od ubiegłego, myśl nasza zwraca się do tych biednych, tam pod Moskalem, nas smutek i ból niepokoi i dręczy serca naszych braci z Chełmszczyzny.

Bo może to już ostatnia była Wilja, którą obchodzili oni wraz z całym polskim narodem, w tym samym, co i my dniu — bo rok ubiegły ostatnim już był może, który spędzili w jedności z Królestwem Polskiem.

Może już niedługo rząd Moskiewski wykona swój ohydny zamiar, oderwie ziemię Chełmską od Królestwa. Obraduje już nad tem Duma i prawie wszyscy rosyjscy posłowie za tą zbrodnią się oświadczają.

Próżno garstka naszych polskich posłów tłumaczy i przekłada straszną krzywdę, jaką rząd carski naszemu narodowi wyrządza. Nie ma w Dumie sumienia. Tak chce car — tak być musi.

Zawziął się rząd carski, żeby zniszczyć nasz naród i nasz kościół katolicki w ziemi chełmskiej. Przez czterdzieści lat po powstaniu cierpiał lud chełmski straszne prześladowania. Zamykano kościoły, spędzano ludzi z całej parafii, zamykano na cmentarzu, a sołdaci znęcali się nad bezbronnymi starcami, kobietami, dziećmi, katując, bijąc, siekąc nahajkami — żeby się lud wyrzekł polski i katolickiej wiary.

Nie wolno było księżom dawać ślubów, grzebać zmarłych, chrzcić dzieci, spowiadać! Niekiedy tylko odważny kapłan przekradał się przez straże moskiewskie i w nocy, w głębi lasu, odprawiał mszę świętą, spowiadał, komunikował. A kiedy się o tem rząd dowiedział, przysyłał do wsi żandarmów i wojsko, a na kogo padło podejrzenie, że był na mszy katolickiej — więziono go, konfiskowano mu majątek. Zabierali gwałtem i przemocą niemowlęta matkom, żeby je chrzcić w prawosławnej cerkwi, porywano z chat trupy zmarłych, żeby je chować na szyzmatyckiem cmentarzu.

Co wycierpiał lud polski w Chełmszczyźnie — to się równa męczeństwu pierwszych chrześcijan.

Ale nie ugiął się nikt przed prześladowaniem, nie zaparł się nikt Wiary i Ojczyzny.

Posyłali gubernatorowie sprawozdania do Cara, że w Chełmszczyźnie już nie ma Polaków i katolików, że już wszystkich przerobili na Moskali szyzmatyków.

Ale była to tylko przechwałka sług carskich.

Kiedy po tylu latach prześladowania, w 1906 r. car, pobity przez Japończyków, strwożył się i z obawy o swój tron i koronę, dał niby to konstytucyę i pozwolił każdemu swobodnie wyznawać swą religię — w kilka dni cały lud chełmski zapisał się do katolickich parafii.

Czego nie mógł rząd moskiewski przemódz więzieniami, katowaniem, prześladowaniem, to chce teraz przeprowadzić bezprawiem. Odrywa Chełmszczyznę od Królestwa, żeby oddzielić lud Chełmski od związku z resztą naszego narodu, żeby odosobnionych zniszczyć łatwiej. Nie będzie już wtedy wolno odprawiać w Chełmszczyźnie świąt według naszego kalendarza, tylko razem z Moskalami wedle kalendarza szyzmatyckiego. Nie będzie wolno kupować Polakom ziemi.

Spadną na tych naszych nieszczęśliwych braci, na ten umęczony lud chełmski nowe prześladowania, nowe cierpienia.

Smutny to dziś w ziemi Chełmskiej Rok Nowy. Smutny i bolesny.

Nie weselą się tam dziś oni, ale w skupieniu wielkiem ducha mierzą swe siły, czy aby starczy im mocy dla przetrwania tych nowych prześladowań, które im rząd carski i Duma gotuje?

Bracia wszechpolacy! W tym dniu, w którym nie wiemy, co i nam przyniesie, nie zapomnimy o naszych nieszczęśliwych braciach z ziemi Chełmskiej.

Ale niech myśl o ich niedoli, o ich łzach i smutku — natchnie nas niezłomnem postanowieniem usilnej pracy, żeby cały nasz naród, bez różnicy stanu, czy to chłop, czy mieszczanin, czy urzędnik, czy obszarnik tem silniej się złączył na całym obszarze ziemi polskiej, im bardziej nas chcą wrogowie dzielić!

Nieśmy wszędzie do każdej wioski te nasze hasła wszechpolskie, Pracujmy tem usilniej, żeby obudzić śpiących, ciemnych oświecić, im bardziej nam przeszkód w tej naszej pracy stawiają dzisiaj różni spekulanci polityczni. Nie zważajmy na te przeszkody. Krzepmy nasze serca wiarą, że wszystkie złe moce zginą a dobro i sprawiedliwość zwyciężą.

Stanisław Grabski.

Ważny krok w sprawie kanałów.

W ostatni dzień obrad Parlamentu przed świętami rząd przedłożył Izbie posłów nowy projekt czyli t. zw. nowelę w sprawie kanałów i regulacyi rzek.

Projekt ten brzmi:

W ciągu lat 15, a więc od r. 1912 aż do r. 1927 mają być wykonane następujące prace i za następującą sumę:

I. W Czechach:

a) na budowę dróg wodnych (kanalizacyę Łaby i Wełtawy) . . . . 73,000,000 koron
b) na regulacyę rzek . . . . 43,000,000 „
Razem . . 116,000,000 koron

MICHAŁ BUDZYŃSKI.

Dwa krzyże pod Iłżą.[1])

Na początku Sierpnia 1831 r. Rydygier[2]) przeprawiał się przez Wisłę, a korpus nasz pod dowództwem generała Szeptyckiego za nadto słaby, nieopatrzony ani jednem działem, nie mogąc stawiać oporu przeważnej sile moskiewskiej, musiał się cofać w Świętokrzyskie góry i odsłonić całe Województwo Sandomierskie. Z żalem poglądaliśmy na te wioski i miasta, które niedawno, wojskiem polskiem zajęte, brzmiały raźnemi piosnkami swobodnej drużyny za Ojczyznę walczącej, a dziś przyjmować musiały najezdców obcym językiem przemawiających i uzbrojonych przeciwko niepodległości kraju. Gdyby przynajmniej stoczyć bójkę z wrogiem, na czystem polu zajrzeć mu w oko, toćby więcej było nadziei wydobyć z ich mocy zajęte ziemie; ale ciągłe marsze nużyły żołnierza i niejeden z oficerów musiał słyszeć ciągle zapytywania:

— Panie poruczniku, a prędko bić będziemy Moskala?

Starsi nie odpowiadali, bo rozkaz z góry pochodził, a w służbie wojskowej trzeba czekać i słuchać. Byli tacy, którzy, rozważając przeważną Cara potęgę, upatrywali w wojnie partyzanckiej skuteczny sposób zniszczenia całej siły Rydygiera, szarpiąc mu pojedyńcze oddziały, napadając wśród nocy uśpionego wroga i tamując mu wszędzie komunikacye. Karol Różycki nie raz mówił do swoich:

— Niech mi pozwolą z trzystu końmi małą prowadzić wojnę, a w parę miesięcy zniszczę Rydygiera.

Ale naszego korpusu manewry do wojny partyzanckiej podobne nie były, nieprzyjaciel nas gonił, a my się cofali; on sobie spokojnie wypoczywał, a nas kozacy wciąż niepokoili. Dziesięć dni tak przeszło bez żadnej odmiany. Gdzieniegdzie tylko kilku kozaków przemknęło przed borem i na pierwszy strzał skryło się między drzewami. Kiedy niekiedy wysłany na zwiady patrol zamigotał nam białym kołnierzem kargopolskiego dragońskiego pułku i pomknął, skorośmy pogonili. Stanął korpus obozem: zaledwie nałożone ogniska rozgrzały nastawioną wodę na zupę sucharową, oho! już jakiś strzał od placówek ruszał nas z miejsca i ani odpocząć, ani posilić się nie było czasu.

— Gdybym ja był generałem, to wiem, cobym zrobił — zawołał jeden wiarus zniecierpliwiony, że mu nowy alarm kaszy dowarzyć nie pozwolił.

— A cóżbyś zrobił? — zapytał go towarzysz.

— Biłbym dyć Moskala noc i dzień bez odpoczynku — ktoby zginął, to zginął, a ktoby został, mógłby przynajmniej kaszy dojeść spokojnie.

— Bądźcie pewni — rzekłem do rozmawiających, że niedługo walną bitwę stoczymy.

— Czy tylko pewnie?

— Przyjechał do nas z Warszawy generał Różycki i zapowiada, że pójdziemy szukać Moskala.

W samej rzeczy Samuel Różycki szczęśliwym odwrotem swoim z Litwy zwrócił uwagę naczelnego wodza, który, znając ważne stanowisko korpusu zasłaniającego województwo krakowskie, gdzie były liczne fabryki żelaza i broni, wysłał go do objęcia dowództwa nad naszymi oddziałami i przyrzekł siłę powiększyć.

[1]) Iłża, osada w Radomskiem, nad rzeką Iłżanką, niegdyś własność biskupów krakowskich.
[2]) Rydyger generał rosyjski.

II. Na Morawach:
a) na budowę dróg wodnych (wykończenie zbiornika w Bystrzycy) . . . . . 500,000 koron
b) na regulacyę rzek . . . . 44,500,000 „
Razem . . 45,000,000 koron

III. W Austryi dolnej:
a) na regulacyę Morawy, Tai, tudzież potoków Liesing i Schwechat . . . . . 18,200,000 koron
b) na roboty wodne (mosty pod Wiedniem) . . . . . . 21,500,000 „
Razem . . 39,700,000 koron

IV. Na Śląsku:
Na regulacyę Wisły z dopływami Olzy, Lucyny, Ostrawicy i Czeladny, tudzież na budowę zbiornika w dorzeczu Wisły i Odry . 10,000,000 koron

V. W Galicyi:
a) na ukończenie kanalizacyi Wisły. 5,300,000 koron
na budowę kanału od Granicy śląskiej do spławnej przestrzeni Dniestru . . . . 58,900,000 „
b) na regulacyę rzek kanałowych (w tem 1 zbiornik wody) . . . 35,000,000 „
Razem . . 99,200,000 koron

ogółem na wszystkie te roboty ma się wydać 310,000,000 koron (310 milionów) z kasy państwa. Nadto mają dać kraje:

Czechy	39,100,000 koron
Morawy	25,600,000 „
Austrya dolna . . .	26,600,000 „
Śląsk	5,900,000 „
Galicya	26,000,000 „
Razem .	123,200,000 koron

co razem z rządowymi pieniądzmi daje 433 miliony 200 tysięcy koron. Kraje mianowicie przyczyniają się do tych robót: 12·5% wydatków nakanały i 40% wydatków na roboty wodne (regulacye, mosty i t. d.)

Nadto w ciągu ubiegłych 10 lat od uchwalenia ustawy kanałowej wydano z przeznaczonych na ten cel pieniędzy:

a) na budowę dróg wodnych (przeważnie Czechy) . . 36,189,901 koron
b) na regulacyę rzek . . . 35,421,406 „
Razem 71,611,307 koron

Na wydatki w latach 1911 i 1912 przeznaczył rząd:
a) na budowę dróg wodnych 21,355,933 koron
b) na regulacyę rzek . . . 27,352,440 „
Razem 48,708,373 koron

Czyli razem do roku 1912 włącznie wyda rząd koron 120,319,680. Z tego w Galicyi:

1. do roku 1910:
a) na budowę dróg wodnych 4,422,097 kor. 16 h.
b) na regulacyę rzek . . . 14,563,389 „ —
Razem 18,985,486 kor. 16 h.

2. w latach 1911 i 1912:
a) na budowę dróg wodnych 7,250,543 kor. 56 h.
b) na regulacyę rzek . . . 8,221,556 „ —
Razem 15,472,099 kor. 56 h.

Czyli do roku 1912 włącznie ze 120 milionów Galicya otrzymała 33 miliony, a resztę inne kraje, w tem same Czechy 75 milionów.

Już z powyższych liczb widać:

po 1), że w innych krajach kanały nie będą budowane. Zamiast kanałów mają tam być regulowane rzeki, budowane mosty — i kanalizowane wielkie rzeki;

po 2), że w Galicyi ma być budowany kanał i regulowane rzeki, stykające się z kanałem;

po 3), że te pieniądze, jakie rząd przeznacza na kanały w Galicyi, wystarczą zaledwie na szóstą część kanału. Obliczono mianowicie, że budowa kanałów od granicy śląs-

---

Korpus nasz podówczas składał się z 400 ludzi legii litewsko-ruskiej pieszej, z jednego batalionu 22-go pułku liniowego, z 300 strzelców Grotusa i z 3-ech szwadronów po 80 koni jazdy wołyńskiej. Pułk ten ostatni, do którego ja należałem, stanowił całą kawaleryę i utworzony był z powstania Żytomierskiego, które przed dwoma miesiącami przybyło z Karolem Różyckim do Zamościa. Niktby nie rozpoznał pod nowym mundurem tych różnostrojnych jeźdźców, którzy z okolic Cudnowa[1]) i Lubaru[2]) przybyli z nami do wojska narodowego, ścieląc po drodze trupy Moskali. Kożuchy, kurtki, świtki zastąpiła krakuska ciemno-niebieska z białym kołnierzem i białym pasem. Czapeczki tegoż koloru, lamowane czarnym barankiem, z orłem i pogonią na kokardzie, sterczały na głowach w kształcie konfederatek. Każdy żołnierz miał pistolet na smyczy, pałasz przy boku i lancę nie z zębów bronowych, które po większej części pozostawały w ciałach Moskali, ale z żelaziwa mocno osadzonego. Wszystkie konie były zdobyte: ten z pod strzelca noworosyjskiego pułku, który nam zaszedł drogę pod Tyszycą; ów z pod kozaka uralskiego zakłutego w Uchaniach; inny znow po huzarze orańskiego pułku, którego jeden oddział miał ochotę eskortowania nas na drodze do Zamościa.

Jakkolwiek nowy generał małego wzrostu, po łacinie cwałujący na koniu, nie uderzał oka wspaniałą postawą, — to jednak oczy błyszczące ogniem odwagi, czerwona krakowska czapka z piórem białem na bakier wdziana i ta raźność, z którą przebiegał pułki na swoim przeglądzie, taką otuchą natchnęły wojsko, że żołnierz nasz od kilkunastu dni cofający się przed nieprzyjacielem, znudzony ciągłymi marszami, weselej poglądnął, raźniej zaśpiewał piosenkę wołyńską. Cóż to dopiero za radość zajaśniała na jego obliczu, gdy pierwszy rozkaz dzienny, ogłoszony wojsku, zapowiadał na dzień jutrzejszy bitwę z Rydygierem.

Oficerowie naszego pułku, raźni do walki, nie wiele byli świadomi praktyki musztrowej. Generał, chcąc jazdę wołyńską lepiej w obrotach wyćwiczyć, przyłączył kilku oficerów ze starej służby. Pluton mój dostał się porucznikowi Kuczyńskiemu, a ja zostałem szlusującym. Nie przyszła mi nawet na myśl utracona komenda. Pułk nasz poszedł w marsz dwójkami — a ja na moim siwym ogierze, któregom wyprowadził z Wołynia, ciągnąłem wolno przy plutonie, szykując w mojej wyobraźni bitwę jutrzejszą. Przebiegałem myślą położenie sprawy narodowej, a nigdy mi się smutny koniec, nigdy jej upadek nie przedstawiał. Świętość jej tak głęboko serce porwała, a wiara do takiej potęgi nasze siły wznosiła, że z całej szczeroty duszy zaśmiałbym się w oczy pierwszemu, ktoby niepomyślne wypadki chciał przypuszczać tylko. Zieloną nadzieją snuła mi się przyszłość Polski. Widziałem w marzeniu wojsko Giełguda, narodową chorągiew wywieszające na murach Wilna, gdzie pełen pamiątek przepędziłem rok na uniwersytecie. Tu Warszawa, której jeszcze nie znałem, ukazywała mi się z swoimi kościołami, gmachami pomnikami starych naszych królów i wodzów, głosząca ustawy wolności dla oswobodzonego ludu, — tam znowu ściskałem ręce ojca mojego, po długich trudach witającego nas

[1]) Cudnów, miasteczko na Wołyniu, nad rzeką Teterowem, pamiętne zwycięstwem Polaków nad Moskalami w r. 1660.
[2]) Lubar miasteczko na Wołyniu, nad rzeką Słuczą.

kiej aż do Dniestru czyli przez całą niemal Galicyę ma kosztować 300—350 milionów. Rząd zaś przeznacza tylko 58 9/10 milionów — akurat tyle, ile będzie kosztował kanał od Śląska do Krakowa.

po 4), że budowa kanałów, która miała być ukończoną do r. 1920, ma się wlec w nieskończoność. Wedle obecnego projektu rządowego do r. 1927 ma być skończony kanał od Śląska po Kraków, a dopiero potem, a najwcześniej w r. 1923 ma Parlament obmyśleć środki na budowę dalszych części kanału, czyli, że wedle tego rządowego projektu budowa kanałów galicyjskich może trwać z jakie 40 lat albo i dłużej i to pod warunkiem, jeśli Parlament przyzna dalsze sumy na ich budowanie.

Projekt rządowy różni się ogromnie od projektu, jaki wypracował nasz prezes, poseł Głąbiński jako minister. Żądał on mianowicie, aby cały kanał wybudowany był w 8-u, a najwyżej 10 latach i aby Parlament teraz odrazu uchwalił całą kwotę, potrzebną na wybudowanie kanałów i połączoną z tem regulacyę rzek. Wtenczas w ciągu 10 lat Galicya dostałaby około 350 milionów koron.

Niestety, przy wyborach do Parlamentu zwyciężył znanemi sztuczkami Bobrzyński i jego gwardya. Ci, w ciągu krótkiego czasu zdołali sprawę zaprzepaścić tak, że na staraniach polskich zarobili Czesi, Morawianie, Austryacy — a na dudków zostali wystrychnięci Polacy.

Rząd, który już był zdecydowany dawać rocznie po 30—40 milionów, teraz rzuca Kołu polskiemu jako ochłap niecałe 4 miliony rocznie — a za to Czechom i innym przyznaje dziesiątki milionów!

— — — — — — — — — — — — — — —

Ludność polska w żaden sposób nie może pozwolić na takie szachrowania kanałami. Kanały miały być gotowe do r. 1920. Dziś każą nam czekać na zaczęcie właściwych kanałów galicyjskich do r. 1927. Po kraju musi znowu — jak przed rokiem — rozledz się hasło: z kanałami źle słychać! — gdzie są posłowie!?

Niechaj znowu nie minie ani jeden wiec, by poseł nie dostał wyraźnego polecenia do wyborców: albo wszystkie siły wytężysz w obronie kanałów i czynami dobrą wolę wykażesz — alboś zdrajca!

Takie ostre postawienie żądań ludu pomogło przed rokiem: wtedy nawet tacy wrogowie kanałów, jak Biliński i Stapiński, publicznie wyborcom przysięgali, że będą się o kanały starać! Teraz już o tych przysięgach zapomnieli. Trzeba im je przypomnieć!

Ludu! na wiece, bo kanały — choć je niby budować zaczęto — są w niebezpieczeństwie!

Wyniki spisu ludności.

Z wielkiem zainteresowaniem śledziliśmy spis ludności w r. 1910. Miał on bowiem wykazać, czy siły naszego narodu w tej części Polski, wzrastają. Z radością przeto dzielimy się z Czytelnikami ogłoszonymi wynikami tego spisu, gdyż wykazał on, że praca nasza na Wschodzie w kierunku budowania kościołów i kaplic, zakładania czytelń i kółek rolniczych wydała zbożny plon. Jako naród liczebnie jesteśmy silniejsi w Galicyi, niż w r. 1900, o 693 tysiące 597 ludzi.

Według spisu ludności ma Galicya 8,029.397 (ośm milionów dwadzieścia dziewięć tysięcy trzysta dziewięćdziesiąt siedm) mieszkańców. Z tej liczby badano język towarzyski u 7,984.149 osób, t. j. wyłącznie u austryackich poddanych. Rezultaty były następujące:

język	osób ogółem	w proc.
polski	4,675.612	58·6
ruski	3,207.784	40·2
niemiecki	90.416	1·1
inny	10.337	0·1
Razem ludności	7,984.149	100.0

Język polski ma w całym kraju przewagę absolutną. — Jest zaś ona następstwem przyznania się do niego całej prawie ludności żydowskiej, której prawdopodobnie tylko około 35.000 zgłosiło jako swój język to-

na wolnej ziemi Wołynia. Z marzenia słodkiego obudził mię głos znajomy.

— Pociągnijmy z manierki, panie poruczniku!

Był to Eliaszewicz, podoficer z drugiego szwadronu, dawny mój znajomy szkolny. Syn niemajętnych rodziców z pod Krzemieńca, chodził ze mną do liceum, — a gdy wojna 1831 roku wybuchła w naszych guberniach, niespełna siedmnastoletni młodzieniec, z młodszym bratem swoim, udali się do powstania Kowelskiego. Po jego rozproszeniu się przyszli do nas pod Przewozem i służyli podoficerami w plutonie Morgulca. Haust dobrej wódki z zakąską świeżego chleba nie był do odmówienia w marszu wojennym, przechyliłem więc manierki i na pomyślność jutrzejszej bitwy przepiłem do dawnego towarzysza szkoły krzemienieckiej.

— Gdzie tak pędzisz i dlaczego odjechałeś od twojego szwadronu, zapytałem go.

— Jadę do furgonów. Brat mój zasłabł wczoraj. Bodajby tylko cholera go nie napadła. Muszę go pocieszyć jutrzejszą bitwą, może się orzeźwi.

— Biegajże prędzej, a wracając przejedź koło mnie, żebym też wiedział, co się z nim dzieje.

Popędził na swoim gniadoszu — a ja czekałem niecierpliwie, bo mię dotykał i los dobrego kolegi, a to wspomnienie cholery niemiłe wrażenie zrobiło na mym umyśle; — niechaj sobie grasuje, pomyślałem, w obozie Rydygiera, ale nie u nas. Po godzinie marszu wracał Eliaszewicz, ale nie tak ochoczo poglądał, jak wówczas, gdy mię z manierki swojej wódką częstował.

— Co ci jest, Alfredzie?

— Ot nic niema złego, tylko mnie zasmucił mój malec swoją mową dziwaczną.

— Cóż on ci prawił?

— Zastałem go w gorączce — podniósł się na wozie, skoro usłyszał odemnie, że idziemy szukać Moskala, chciał już siadać na konia, i ledwiem go uspokoił, zapewniając, że dopiero jutro spotkamy się na polu. Nie wiem, czy to skutek gorączki, ale powiada, że już mu niedługo zostaje do życia.

— I cóżto, zawołałem, czy lęka się Moskala?

— O broń Boże, poruczniku! chyba go nie znasz, — ale gdybyś widział, jak on się po Uchaniach zwijał po obozie moskiewskim, jak pod Batorską Wolą pędził za kozakami z naszym kapitanem Grudzińskim i sam jeden trzem się odcinał, nie pomyślałbyś nawet, że Eliaszewicz może być tchórzem.

— Cóż mu się stało?

— Ja sam nie wiem. Prawi o matce, o Wołyniu, jakby już nigdy nie miał obaczyć rodzinnej chatki. Ale pewny jestem, że gdyby dosiadł konia i obaczył naszego majora, prowadzącego pułk do boju, uczułby się rzeźwiejszym i zapomniał o tej cholerze.

— Nie Moskala, ale choroby się lęka, bo przyznaj, że też gnić na wozie w czasie wojny nie może być miło człowiekowi.... Ale, bądź spokojny, rzekłem ściskając rękę — jutro będzie bitwa, a z bitwą i on do zdrowia powróci. Kiedyś, na Wołyniu, gdy nasza Polska jaśnieć będzie w swobodzie i niepodległości, a my do naszych domów powrócimy, przypomnimy sobie ze śmiechem jego dziwne przywidzenie.

— Nasza Polska musi być wolna, odpowiedział mi uroczystym głosem, ale do Wołynia niekażdy z nas dojdzie, niekażdy wróci do swojej zagrody.

(Ciąg dalszy nastąpi).

warzyski, język niemiecki. O wiele silniejszy, niż w całym kraju, bo 80 proc. wykazuje język polski na obszarach dworskich, gdzie ruski ma tylko 18·2, niemiecki 1·6, inny 0·2 procent.

Cała prawie ludność Galicyi zachodniej w 96 proc. używa w mowie potocznej języka polskiego, tylko 2·8 proc. jej — ruskiego, a 1 proc. — niemieckiego.

W Galicyi wschodniej mówi językiem polskim prawie 2 piąte ludności, ściśle 39·8 proc. — przewagę zaś absolutną ma język ruski, stanowiący 58·9 proc. całej ludności. Zaledwie 1·2 proc. używa języka niemieckiego. W dziesięcioleciu ubiegłem 1900—1910 wzrósł procent **języka polskiego niepomiernie silnie** bo z 54·7 procent w r. 1900 podskoczył na 58·6 proc., w r. 1910 czyli poszedł w górę aż o 3·9 procent.

W tym samym czasie język ruski i niemiecki stale obniża swój procentowy udział, który spadł w ostatniem dziesięcioleciu u pierwszego z 42·3 na 40·2 proc., u drugiego z 2·9 na 1·1 proc.

Silniej niźli w całym kraju, występuje zjawisko to w obu jego częściach — we wschodniej bardziej, niż w zachodniej. W Galicyi wschodniej zwiększył się udział procentowy ludności polskiej od r. 1900 o 6·2 procent, natomiast cofnął się udział ludności ruskiej od r. 1900 o 3·7 proc., niemieckiej o 2·5 proc.

Podobnie jak w całym kraju, ma się na ogół rzecz i w poszczególnych powiatach. — Ze wschodnich tylko w mieście Lwowie i siedmiu następujących powiatach: Dolina, Bohorodczany, Peczeniżyn, Kosów, Brzozów, Żółkiew i Podhajce — wzmogła się cyfra procentowa ludności ruskiej, w reszcie powiatów się cofnęła.

Liczba osób przyznających się do języka polskiego wzrosła od r. 1900 o 693.579, więc o 17·4 proc., przyznających się do języka ruskiego o 127.241 czyli 4·1 proc., ludności niemieckiej ubyło 121.911, w procencie (—) 57·4

Przyrost ludności polskiej nastąpił głównie dzięki Galicyi wschodniej, w której wyniósł 503.291, — w małej jednak części odbył się tu kosztem języka ruskiego, przedewszystkiem zaś niemieckiego, który spada w Galicyi wschodniej o 111.219, czyli aż 63·2 proc.

Trzy są przyczyny, któremi da się wytłumaczyć znacznie szybszy rozwój i silniejszy przyrost ludności polskiej od ruskiej: 1) większy przyrost naturalny ludności polskiej, 2) mniejszy ubytek wskutek wychodztwa i 3) przyznanie się całej niemal ludności żydowskiej do języka polskiego.

Jedno przedewszystkiem z danych językowych zdaje się wynikać: nadzwyczaj silne wzmożenie się żywiołu polskiego w Galicyi wschodniej.

Z tego dobrego wyniku spisu ludności nie dość tylko się cieszyć. Należy wziąć naukę, że dobra praca organizacyjna musi wydać pomyślne rezultaty. W tej pracy nie należy ustawać, ale ją ciągle pogłębiać i codziennie ją uzupełniać. Ponadto potrzeba stale wzmacniać żywioł polski parcelacyą majątków polskich we wschodniej Galicyi między chłopów polskich z zachodu i zasilaniem miast polską służbą. W ten sposób postępując stworzymy wielką siłę we wschodniej Galicyi, a i na biedę skuteczne lekarstwo znajdziemy, bo kupimy na wschodzie ziemię lepszą i tańszą i znajdziemy służbę u swoich, przez co nie będziemy musieli być pachołkami panów pruskich.

— — — — — — — — — — — — — —

Komu przeto ciasno na ojcowiznie, niech sprzeda ją bratu, a sam niech spieszy na wschód, gdzie kupi polską ziemię i znajdzie u Polaka zarobek. Ziemię dobrą i tanio nabyć można przez Filię Banku ziemskiego Łańcuckiego (Lwów, Batorego 32), lub Banku dla ziemian w Kopyczyńcach, służbę we Lwowie, bez opłaty za pośrednictwo, przy pomocy Organizacyi narodowej 6 okręgu (Lwów, Nabielaka 5 parter).

Domagajcie się, aby w każdej czytelni, w każdym sklepie i w każdem Kółku rolniczem prenumerowano „Ojczyznę“.

Przed Sejmem.

Sejm galicyjski zbiera się we Lwowie w dniu 11 stycznia dla 2 głównie spraw: 1) aby uchwalić budżet na r. 1912 i 2), aby załatwić ostatecznie sprawę reformy wyborczej do Sejmu.

Nad Sejmem ciemne wieją chmury. Rozwydrzeni przez Bobrzyńskiego Ukraińcy grożą, że znowu będą grać, a namiestnik Bobrzyński wyraźnie zapowiada, że jeżeli Rusini grać będą — to rząd Sejm rozwiąże i rozpisze nowe według starej kuryalnej ordynacyi wybory do Sejmu, a wtedy Bobrzyński dobierze sobie takich posłów, jakich sam zechce.

Uczciwi Polacy stoją więc między młotem a kowadłem, bo mają do wyboru: albo dać Ukraińcom to, czego chcą czyli zaprzepaścić interesy polskiego społeczeństwa — albo narazić się na nowe nadużycia i gwałty, na rozpijanie ludu, przekupstwa i ogólne zepsucie — co niewątpliwie w razie nowych wyborów będzie miało miejsce.

Wybór nie wesoły — ale na jedną tylko paść musi stronę: ze szkodą Polaków nie wolno hajdamakom robić żadnych ustępstw — a w razie rozwiązania Sejmu stać ile mocy i sił naszych na straży czystych i uczciwych wyborów.

Jest jeszcze i trzecie wyjście: to przeprowadzenie uchwał w Sejmie mimo muzyki ukraińskiej. Ukraińców jest w Sejmie 11 poza Moskalofilami posłów polskich 138 więc jest przewaga i dostateczna siła. Czy jednak obecni posłowie, w większości należący do stańczyków i ludowców, zdobędą się na to? i czy namiestnik Bobrzyński zgodzi się na taki krok? — to jest bardzo wątpliwe. I stańczycy i ludowcy i ich wódz Bobrzyński mają dość odwagi, gdy trzeba choćby gwałtem wydusić coś na społeczeństwie polskiem. Jeśli idzie o Rusinów — panowie ci nigdy nawet o sprawiedliwość dla nas upomnieć się nie potrafią.

Więc w takich warunkach, nie wiele się możemy po Sejmie spodziewać. Domagać się o swoje prawa i dopominać trzeba, ale wielkich nadziei, wielkich obietnic rościć sobie nie należy, aby — potem nie było rozczarowań. To sobie tylko szczerze i otwarcie powiedzieć trzeba: dzisiejsi rządcy kraju zdolni są do szachrajstw i ugód, ale nie są zdolni do prowadzenia śmiałej, ludowej polityki. I dlatego reformę zacząć musimy od zmiany ludzi — u steru władzy stojących, od zmiany sejmowej ordynacyi wyborczej.

Sprawa drzew przy drogach.

Odezwa do posłów i do Braci Włościan.

Już nam ogłoszono, że w styczniu zbiera się Sejm galicyjski. I już się zbliża chwila, w której nasi posłowie mają możność uchwalenia korzystnych praw i ustaw dla nas. Lata schodzą marnie, a my w niewoli, niemocy, w biedzie i nędzy. Mamy wprawdzie swych przedstawicieli, którzy mają obowiązek radzić naszej biedocie, naszemu niedołęstwu. Ale od nich pomocy żadnej nie mamy. Nasi posłowie politykują, kłócą się i na tem czas schodzi. Inne narody szybkim krokiem postępują do dobrobytu i oświaty we wszelkich kierunkach, prześcigają się nawzajem w gospodarowaniu na roli, w piękności wiosek i miast, dbają o jak największą fabrykacyę wszelkich wyrobów przemysłowych, którymi potem nas zasypują. Mają wyborną sieć kolei i gościńców, a w jakim stanie są te drogi i gościńce, z daleka poznasz, bo ta droga z daleka niby wianek okala te pola i niwy przyległe, bo one są poobsadzane szczepami jabłoni, grusz i śliw. Iść w lecie takim gościńcem, to aż się dusza raduje, bo podczas upału masz schronienie przed promieniami słońca, ludzie mają podostatkiem taniego owocu, który władze, utrzymujące drzewa, sprzedają, a za te pieniądze utrzymują w najlepszym stanie gościńce stare i budują nowe. Nie potrzebują oni stawiać myta albo osobnych wielkich podatków na to ściągać tak, jak to się ma u nas. W zimie bezpiecznie jechać taką drogą, bo się nie zbłąkasz, gdyż drzewa sadzone jedno od drugiego o kilka kroków wskazują ci, że tu droga, i bezpieczny jesteś, że nie zbłądzisz. U nas inaczej. Nasze drogi sławne są z jam i dziur; w lecie podczas upału znajdziesz odpoczynek chyba w jakiej karczmie żydowskiej. A w zimie podczas zawiei śnieżnych, to już giń duszo z ciałem. Na utrzymanie naszych

gościńców opłacamy myta czyli rogatki, opłacamy osobne podatki drogowe. Nie ma drzew owocowych, któreby nam pomagały w ich utrzymywaniu. Brak nam i taniego owocu, który sprowadzać musimy z za granicy tak, jak by u nas brakło ziemi na uprawę drzew owocowych, albo jak byśmy byli tacy głupi, ażebyśmy nie potrafili ich hodować.

Dziś płacimy miliony za owoce obcym; gdyby nam Węgrzy odmówili sprzedaży suszonych śliwek, to byśmy nawet nie wiedzieli, jaki one mają smak, chociaż podostatkiem mamy ziemi, na której róść mogą śliwy. Dotąd przez własne lenistwo, ospałość i bezradność nie wykorzystujemy tej ziemi. Ale już czas najwyższy, abyśmy i my poznali, że to jest rzecz dobra. Trudno nam samym wziąść się do tego dzieła, bo jeden by robił, a drugi by psuł. Więc udajmy się do naszych posłów, niech tę rzecz omówią należycie, niech zaprowadzą ustawę krajową, ażeby w jak najkrótszym czasie, zostały nasze drogi i gościńce obsadzone drzewami owocowemi. Koszta tego dzieła niech poniesie bądź to kraj bądź to Wydziały powiatowe bądź gminy. Ponieślibyśmy koszta raz a mielibyśmy zapłatę długie lata. Płacimy podatki bardzo wielkie na rzeczy nieraz mało wartościowe, to na ten cel powinien każdy jak najchętniej płacić.

Może niejeden powie, że szkoda tego wydatku, bo źli ludzie zniszczyliby drzewka. A na to powiem: po innych krajach tak samo kiedyś było, a dziś po zastosowaniu ostrych kar na psotników, wynik okazał się doskonały.

Dziś zwróćmy się wszyscy do swoich posłów z żądaniem, aby przeprowadzili tę ustawę. Niech okażą, że są prawdziwymi posłami ludu. A za kilka lat i nasze drogi inaczej będą wyglągały, a my choć w części dorównamy innym narodom.

Kodynowce, koło Zborowa

Michał Barys
czytelnik „Ojczyzny“.

Sprawy szkolne w Kole polskiem.

Na ostatniem posiedzeniu Koła polskiego postawił poseł Buzek imieniem posłów wszechpolskich następujące wnioski:

1. Koło polskie wita z uznaniem zapowiedzianą przez Eksc. ministra dla Galicyi i przez Radę szkolną krajową akcyę celem tworzenia w szybszem tempie nowych szkół rolniczych, przemysłowych i handlowych; stwierdza jednakże, że oprócz tej akcyi musi Koło obstawać przy ścisłem wykonaniu programu zakładania nowych szkół średnich według umowy między rządem a Kołem polskiem swego czasu zawartej.

2. Koło polskie stwierdza, że Rada szkolna krajowa nie zdołała usprawiedliwić, dlaczego w roku bieżącym nie użyto przyzwolonych w budżecie na r. 1911 kredytów, względnie nie upaństwowiono ani jednej szkoły średniej w kraju.

3. Bez zniesienia dwutypowości szkół ludowych i seminaryów nauczycielskich, a dalej bez gruntownej reformy instrukcyi dla szkół ludowych niższe szkolnictwo fachowe rolnicze, przemysłowe i handlowe nie może korzystnie się rozwijać.

Dyskusya nad tymi wnioskami była bardzo ciekawą. Żywą rozprawę wywołał zwłaszcza wniosek drugi. Nasi posłowie przemawiali prawie wszyscy, ze strony rządowców także kilku — a między nimi Stapiński chwalił namiestnika za to, że nie chce zakładać nowych szkół średnich w kraju bez pozwolenia Rusinów.

Ostatecznie uchwalono wnioski 1 i 3 większością 2 głosów — wniosek drugi upadł. Głosowali za nim tylko wszechpolacy. Inni, bojąc się namiestnika, który stoi na czele Rady szkolnej, przeciw temu wnioskowi głosowali.

Jaki Pan, taki kram.

Kto lepszy: Paduch czy Wójcik?

Od adw. Bardla otrzymaliśmy sprostowanie naszego artykułu o exposé Wójciku, które dosłownie zamieszczamy. Brzmi ono:

„Na podstawie § 19 ust. pras. proszę o umieszczenie w najbliższym numerze „Ojczyzny“ następującego sprostowania artykułu pod tytułem „Jaki pan — taki kram“ umieszczonego w numerze 51 „Ojczyzny“ z dnia 17 grudnia 1911 roku.

Nieprawdą jest, bym imieniem p. Wójcika przyznał, że p. Wójcik 100 K od Feilera wziął, ale nie tytułem umowy, tylko tytułem łapówki, a łapówek wedle ustawy się nie zwraca.

Nieprawdą jest, że przystąpiono do przesłuchania kilku gospodarzy z Wyciąż i nieprawdą jest, że gospodarze ci zeznali zgodnie, iż wedle pogłosek Wójcik za zniszczenie Kółka wziął 100 kor.

Prawdziwy natomiast jest następujący stan sprawy: P. Feiler, dawny propinator w Wyciążach, nie otrzymawszy w Wyciążach koncesyi na wyszynk z powodu sprzeciwienia się p. Wójcika jako naczelnika gminy, wniósł przeciw temuż p. Wójcikowi skargę o 100 kor., w której twierdził, że za przyrzeczenie zwinięcia Kółka rolniczego w Wyciążach dał mu 100 K. W toku rozprawy sam Feiler sprostował skargę podając, że nie za zwinięcie Kółka, lecz na pokrycie długów Kółka ofiarował 100 kor. Potwierdziła to żona p. Feilera, która zeznała, że p. Wójcik oświadczył raz mężowi, iż Kółko rolnicze w Wyciążach źle idzie i trzeba będzie je zwinąć, że z tego skorzysta p. Feiler i dlatego powinien przyczynić się do pokrycia niedoborów Kółka przynajmniej kwotą 200 kor. Wówczas p. Feiler na ewentualne pokrycie tych niedoborów, któreby spaść miały na biednych włościan wyciąskich, przyrzekł 100 kor., skoro Kółko będzie zwinięte. Czy mąż Feiler dał te 100 kor., ona nie wie. Dalszy świadek Pyrka z Wyciąż zeznał, że słyszał tylko od Feilera, iż tenże dał p. Wójcikowi 100 kor. na pokrycie strat Kółka rolniczego, ale przy dawaniu pieniędzy nie był. Po takiem wyjaśnieniu sprawy zaniechano słuchania dalszych świadków i na moją propozycyę przyszła do skutku ugoda sądowa, wedle której p. Feiler miał stwierdzić przysięgą, iż 100 kor. dał. Ponieważ p. Feiler przysięgę taką wykonał, zobowiązałem się imieniem p. Wójcika do zwrotu 100 kor. z pr. zwłaszcza że Kółko rolnicze w międzyczasie, otrzymawszy za staraniem właśnie p. Wójcika koncesyę gospodnio szynkarską, na siłach się wzmogło i prosperuje tak, że nie Kółko zwinięto, lecz p. Feiler wyprowadził się z Wyciąż do Bielska. Wyroku żadnego sędzia nie wydawał.

Z rzetelnym szacunkiem *Dr. F. Bardel.*

Kraków, dnia 18 grudnia 1911 r“.

Od Redakcyi: Ustawa prasowa zmusza gazety do umieszczenia nawet wręcz kłamliwych lub poprzekręcanych sprostowań! Ale sprostowania takie nie zaciemniają prawdy. To też i my umieszczając powyższe sprostowanie dajemy taką odpowiedź: Niechaj pan Wójcik nie bierze łapówek — to my pisać o tem nie będziemy. Z naszego artykułu nie możemy, mimo długiego sprostowania, cofnąć ani słowa. Opis bowiem całej tej brudnej sprawki Wójcika wyciągnęliśmy z protokołów rozprawy w Sądzie — a ten protokół jest chyba prawdziwy. W aktach sądowych są zwłaszcza 2 dokumenty ciekawe. Pierwszy pochodzi od Feilera, drugi od p. Bardla. Pierwszy brzmi:

„Przed kilku laty przyrzekł mi pozwany, p. Franciszek Wójcik, że postara się o zwinięcie Kółka rolniczego w Wyciążach, które zemną konkurowało i zażądał tytułem wynagrodzenia za tę czynność kwotę 200 kor. Na propozycyę tę się zgodziłem i wręczyłem mu na poczet umówionego wynagrodzenia kwotę 100 kor. Tymczasem pozwany nie wystarał się o zwinięcie Kółka rolniczego tak, że Kółko w dalszym ciągu istniało i zemną konkurowało. Wobec tego pozwany obowiązany jest zwrócić mi wręczone wynagrodzenie w kwocie 100 kor., gdyż nie przeprowadził zwinięcia Kółka, do czego się zobowiązał“.

Na tę skargę Feilera wniósł zastępca prawny p. Bardla imieniem Wójcika na pierwszym terminie dnia 9 listopada taki wniosek:

„Pozwany wnosi na oddalenie żądania skargi, zarazem zaznaczając, że żądanie skargi opiera się na causa turpis i wnosi na ograniczenie rozprawy co do tego zarzutu“.

Wyjaśniamy, że causa turpis są to słowa łacińskie i znaczą tyle, co łapówka, dosłownie: szpetna przyczyna wynagrodzenia czyjejś czynności.

Sędzia dopuścił świadków i dnia 7 grudnia odbył się drugi termin. Stawili się świadkowie: Marya Feiler, Jan Bryk, Jan Mucik, Karol Kowalczyk, Jan Bętkowski i Jan Kijan — wszyscy z Wyciąż.

Pierwsza zeznawała żona Feilera, Marya. Protokół sądowy jej zeznań brzmi:

„Marya Feiler, lat 52, żona powoda, zaprzysiężona zeznała, że przed 5 laty mówił jej mąż, że był u niego pozwany i namawiał go, by dał 200 kor. na zaspokojenie zobowiązań Kółka, które ma być zwinięte. W jakiś czas potem, gdy przy zajęciu była w kuchni, powód przyszedł do niej po klucz do pieniędzy, mówiąc, że pozwany wybrał się po 100 kor. i że mu je ma wypłacić, a następnie mówił, że je pozwanemu wypłacił".

Swiadek, gospodarz Bryk z Wyciąż zeznaje również pod przysięgą,

„że słyszał od powoda, że powód na żądanie pozwanego dał mu dla Kółka, celem zwinięcia tego, 100 kor. Świadek, będąc nieprzyjacielem politycznym pozwanego, wielokrotnie mu to na zgromadzeniach wypominał, na co pozwany nie reagował".

Gdy sędzia miał przystąpić do przesłuchania dalszych świadków adw. Bardel zaproponował taką sądową ugodę:

„Pozwany uznaje żądanie skargi i zobowiązuje się zwrócić kwotę 100 kor. z procentem po 5 prc. od dnia skargi i koszta sądowe w dniach 14 pod rygorem egzekucyi, jeżeli powód wykona przysięgę na okoliczność, że wręczył pozwanemu na jego żądanie gotówką kwotę 100 kor. pod warunkiem, że Kółko rolnicze w Wyciążach zostanie wkrótce zwinięte, a Kółko to dotąd zwinięte nie zostało".

Na taką sądową ugodę Feiler się zgodził i zaraz pod przysięgą zeznał to, czego wyżej p. Bardel się domagał.

Wobec tego, że ugoga stała się prawomocną t. j. dającą prawo do egzekucyi, sędzia stwierdził jej przyjście do skutku, oznaczył koszta procesu i świadków — i rozprawę zamknął. Pan Wójcik zaś do 14 dni musi wszystko zapłacić, bo inaczej przyjdzie wprost egzekucya.

Oprócz 100 kor. ma jeszcze p. Wójcik zwrócić Feilerowi 71 kor. 86 hal. kosztów — a 6 świadkom po 5 koron i oczywiście koszta swojego adwokata. Świadkowie ci po rozprawie sędziemu jednozgodnie potwierdzili zeznania Bryka.

Tak wygląda sprawa cała. Pan Bardel zaś w swojem sprostowaniu pragnie Wójcika nietylko obronić, ale jeszcze i pochwalić za gorliwość, — to trochę, panie adwokacie, za dużo. Zastępca pański na pierwszej rozprawie przyznał, że Wójcik wziął łapówkę — na drugiej przyjął pan sam ugodę, zmuszającą Wójcika do zapłacenia wszystkiego — a teraz pisze pan, że Wójcik dobry uczynek popełnił. Wedle nas, skoro Wójcik 100 kor. wziął — to wziął je albo dla siebie, albo dla Kółka. Dla Kółka nie wziął, bo w ciągu 5 lat miał już chyba czas do kasy Kółka je wpłacić — nadto, gdyby wziął dla Kółka, to żyd mógłby skarżyć Kółko, a nie Wójcika, — wynika więc z tego jasno chyba, że to była łapówka. Jeśli się już pan mecenas podjął bronienia brudnej sprawki politycznego stronnika — to broń jej pan w sądzie — ale nie po gazetach i nie w wykrętnych sprostowaniach.

Kiepska ustawa prasowa pozwala na wiele — ale my mamy przecież dość sposobów na wyświetlenie prawdy.

Redakcya „Ojczyzny".

To i owo o Rusinach.

(II. Koncert ukraiński w Sejmie. — Ruski zjazd szkolny. — Z działalności oświatowej Ukraińców. — Na żołdzie pruskim).

A więc będzie znowu muzyka ukraińska w Sejmie. Na tajnem posiedzeniu Komisyi parlamentarnej klubu ukraińskiego i na posiedzeniu „Narodnego komitetu" uchwalono wezwać sejmowych posłów ukraińskich, aby już na pierwszem posiedzeniu Sejmu, t. j. 11-go stycznia, rozpoczęli koncertować przy pomocy pulpitów, trąbek, gwizdawek, tłuczków i innych znanych instrumentów ukraińskich.

— — — — — — — — — — — — — —

We Lwowie odbył się w połowie grudnia ruski zjazd szkolny, zwołany przez „kraj. Związek szkolny". Po uchwaleniu reorganizacyi „Ridnyj Szkoły", jako naczelnej władzy całego ukraińskiego szkolnictwa, sformułowano ukraińskie postulaty szkolne następująco: Na wniosek posła Kolessy uchwalono dwie rezolucye: 1) żadającą podziału galicyjskiej Rady szkolnej na dwie sekcye, ukraińską (nie ruską) i polską; i 2) żądającą założenia ukraińskiego uniwersytetu we Lwowie. Na wniosek ks. Wania uchwalono żądać od posłów, a) aby się starali o zakładanie nowych państwowych i krajowych szkół ukraińskich; b) aby się starali o upaństwowienie prywatnych szkół ukraińskich, a co najmniej o subwencye dla nich; c) aby nie dopuścili dalszego zakładania polskich szkół w Galicyi wschodniej; wreszcie żądania do władz państwowych, krajowych, aby dopóty nie zakładały z funduszów państwowych, krajowych i miejscowych nowych polskich szkół w Galicyi wschodniej, dopóki procent ruskich szkół państwowych i krajowych nie będzie odpowiadał procentowi ruskiej ludności w kraju.

Szkoda, że jeszcze nie żądali zamknięcia wszystkich szkół polskich. Bo już jak żądać, to całkiem po ukraińsku „hytro mudro ne wełykom kosztom, wsio ducham wkrusty na pożytok i sławu Ukrainy".

— — — — — — — — — — — — — —

„Sojuz Szkilnyj" założony przed półtora rokiem, utrzymuje przy pomocy powiatowych komitetów 15 kursów przygotowawczych do gimnazyum, sam zaś „Sojuz" opiekuje się istniejącymi w kraju 8 gimnazyami prywatnymi: w Horodence, Zbarażu, Kopyczyńcach, Rohatynie, Jaworowie, Czortkowie, Busku i w Dolinie.

Niedawno temu odbył się zjazd „Sojuzu", w którym wzięli udział delegaci komitetów powiatowych i innych Towarzystw oświatowych ruskich. Na zjeździe tym uchwalono w r. 1912 założyć jeszcze 3 gimnazya prywatne, 1 seminaryum nauczycielskie, 1 szkołę wyższą dla dziewcząt, dwie szkoły wydziałowe i 10 ludowych. Ukraińcy, jak widzimy, usilnie pracują nad podniesieniem swojego szkolnictwa — i nam nie wolno zaniedbywać swoich obowiązków i wszyscy powinniśmy pamiętać o naszych szkołach prywatnych Tow. Szkoły Ludowej.

— — — — — — — — — — — — — —

W Galicyi wschodniej w tysięcznych egzemplarzach rozrzucana jest obecnie po wsiach następująca odezwa, której dosłowny przekład z języka ruskiego brzmi:

Baczność robotnicy, czarna ręka Was zadusi!

Wiecie, że największym waszym wrogiem jest Lach. Niedaremnie przysłowie nasze mówi o Lachu: „Lach tylko pieczony dobry". To święta prawda, oni bowiem ustawicznie tylko na zgubę ruskiego narodu czyhają. Zaledwie zaczął naród uciekać od Lachów do Prusaka, obstawili natychmiast kolej i granicę żandarmami i komisarzami, aby naszego chłopa nie puścić do Prusaka. A kiedy to nie pomogło, to Laszkowie pozakładali wszędzie polskie biura, które naszych ludzi różnymi sposobami łapią, wiozą i sprzedają jak bydło.

Ajenci tych biur Polacy i Rusini (którzy zeszli na psy), jak gończe psy gonią po wsiach, listami pytają i wszędzie myszkują, czy kto nie jedzie do Prusaka. Na stacyach, pociągach napadają na ludzi, aby jechali, „dadzą dobrą robotę". Nawet do wychodków zaglądają, czy niema czego do Prusa.

Kto się dał złapać, ten z pewnością popamięta, po czemu polski łokieć, bo nie tylko, że mu skóra potrzaska, ale i pieniądze ajent z góry wziął, aby chłop nie potrzebował troszczyć się, gdzie je dać. Aby ludzi naszych zgładzić, wymyślili jeszcze Argentynę i dalejże nawoływać naszych ludzi, aby jechali do Argentyny na zarobek, z pewnością nie, aby zarobili, ale aby stracili to, co jeszcze mają.

Czas już na to robotnicy, aby przejrzeć i mieć rozum! Szukajcie sobie pracy sami, a jeżeli po biurach, to takich, które pracę dają, a nie przehandlo-

wują ludzi, a takie biura są jedynie niemieckie urzędowe.

Dlatego gońcie ajentów polskich biur od siebie. Powiedzcie im, aby brali swoje matki, żony, dzieci i polskich panów na sprzedaż, jak bydło, a od Was niech odczepią się. Nie chcą po dobremu, to gońcie od siebie bukiem. „Lach a pies, to wiara jednaka", buka słucha najprędzej.

Polskie biura zarobiły w bieżącym roku, sprzedając ruskich robotników, sto tysięcy.

Na rok 1912 zgodziły się już sprzedać 50 tysięcy naszych ruskich ludzi.

Strzeżcie się dlatego ajentów i przed ich obietnicami, a pokażcie im, że wy nie bydło, że was nie można więcej sprzedawać. Wy sobie pracę znajdziecie sami!

Strzeżcie się przed polskimi biurami, jak przed zarazą (francowatą) a ich ajentów jak wściekłych psów, bo gdy kto dostanie się w ich ręce, to nie spostrzeże się, aż znajdzie się w Czechach, Francyi, albo Argentynie i będzie pracował Lachom na pożytek, a sobie na chorobę.

Bo polskie biura powiatowe krajowe i Polskie Towarzystwo emigracyjne w Przemyślu, Jarosławiu, Lwowie, Brzeżanach, Buczaczu założyli Lachy na to, aby was ruskich robotników zgładzić ze świata.

Baczność zatem robotnicy i miejcie już raz rozum!

Odezwa ta wyszła z drukarni Gebrüder Böhm w Katowicach, gdzie przebywa ks. Hanyckyj, w jednej osobie mąż zaufania stronnictwa ukraińskiego i „Niemieckiej Centrali dla robotników rolnych w Berlinie", oraz znany działacz na polu pośrednictwa pracy, zapraszany nawet w tym charakterze do udziału w kongresach rozmaitych niemieckich „Caritasverband'ów".

Oto jeszcze jeden dowód więcej, do jakich kłamstw i oszczerstw są zdolni nawet popi ukraińscy za marki pruskie.

Szkoła ludowa — czem jest? Czem być powinna?

Jakie drogi wiodą do jej poprawy?

(Ciąg dalszy).

Za to wolno nauczycielom urządzać zbiorki przyrodnicze i przemysłowe, a skargi na brak środków nie mogą tłumaczyć zaniedbywania metody poglądowej, bo przy dobrych chęciach, środki się znajdą; obowiązani są urządzić ogród szkolny, który ma obejmować sad, ogródek warzywny, ogródek kwiatowy, ogródek innych roślin użytecznych i szkodliwych i prowadzić obok innych dzienników i wykazów także dziennik, w którym zapisywać należy spostrzeżenia dzieci dotyczące roślin wedle następujących rubryk: nazwa rośliny, dzień siewu, dzień wschodzenia, dzień przesadzenia, dzień rozkwitania, dzień okwitnienia, dzień dojrzenia owocu, początek obumierania rośliny, wpływy pożyteczne, wpływy roślinie szkodzące a nauczyciel ma obdarzać dzieci za pilną i staranną pracę w ogrodzie szkolnym nasionami, rozsadą z ogródka warzywnego i kwiatowego, tudzież dziczkami i szczepkami z rodu[1]) — wszystko to z własnej pracy i z własnych funduszów.

Szkoła jest więc zakładem ograniczonym różnymi przepisami, hamującymi swobodę rozwoju umysłowego młodzieży i dalszego praktycznego kształcenia się nauczyciela w kierunku dydaktycznym i pedagogicznym.

Prowadzenie następujących aktów urzędowanych: kroniki szkolnej, protokołu czynności, indeksu normaliów, księgi wizytacyjnej, katalogów bibliotecznych, spisu książek dla ubogich dzieci, spisu książek zalecanych do bibliotek młodzieży szkolnej, katalogów klasowych, katalogu głównego, wykazu uczęszczania, dziennika lekcyjnego, szczegółowych planów naukowych, protokołu konferencyjnego[2]), obowiązek przedkładania wykazów statystycznych, miesięcznych wykazów opieszałych, wykazu sporządzania preliminarzy, zamknięć rachunkowych, streszczanie i utrzymywanie metryki szkolnej, wydawanie zawiadomień szczepionych od ospy i nieszczepionych i t. d. nadają naszej szkole ludowej także charakter biura statystycznego i administracyjnego z wielką szkodą dla nauki i wychowania.

Rada szkolna krajowa nie przepisuje wprawdzie dla żadnego przedmiotu naukowego pewnej ściśle określonej metody nauczania; żąda jednak, aby nauki udzielano w taki sposób, aby wszystkie dzieci prawidłowo rozwinięte mogły osięgnąć cel nauki[1]). Bez względu na mały wymiar czasu na stopniu I. nauki muszą dzieci nauczyć się spostrzegać, myśleć, myśli swoje o przedmiotach spostrzeganych krótkiemi zdaniami pojedynczemi wyrażać, rozkładać zdania na wyrazy, wyrazy na zgłoski, w zgłoskach odróżniać głoski, wreszcie pisać i czytać pismo i druk Elementarza. Rada szkolna przyznaje, że jest to zadanie nie małe, dlatego musi nauczyciel pracować z wielką usilnością, używając metody najwłaściwszej, aby je bezwarunkowo osięgnąć, a ponieważ dzieci nieregularnie uczęszczają i skutkiem tego mogłoby się wytworzyć na stopniu pierwszym kilka grup, musi się zająć osobno nimi a to w ten sposób, że normalnym zadaje zajęcia ciche a zacofanym poświęca czas nauki głośnej, aby się zrównały i aby wszystkie przeszły na stopień II[2]).

U wszystkich dzieci ma wyrobić dokładną świadomość rzeczy, zupełną samodzielność z uwzględnieniem ich indywidualności i już na stopniu 1. wdrażać je do czytania logicznego i estetycznego[3]) (rozumnego i pięknego).

Czy nauczyciel, prowadzący po największej części 4 stopnie nauki, w klasie przepełnionej na stop. I. dziatwą sześcio- i siedmioletnią, która często jeszcze dobrze mówić nie umie, potrafi dokazać takiego cudu, choćby był najzdolniejszy i najgorliwszy — a jeżeli się zastosuje do końcowego ustępu powyższego zlecenia, jakie wyniki zdoła wykazać na dalszych stopniach?

Szkoła ludowa, stawiając bardzo wielkie wymogi na stopniu 1. nauki, jest zbudowana na bardzo słabym fundamencie, który grozi ruiną całej budowie.

Wychowawcza działalność szkoły zmierza w myślach I. krajowej ustawy szkolnej z dnia 23. maja 1895. d. u. h. N. 57. w ogólności do tego, aby przez celową łączność z nauką i przez zgodne współdziałanie z domem rodzicielskim stworzyć szeroką i silną podstawę do wykształcenia dzielnych ludzi i członków społeczeństwa[4]).

Szkoła ma zatem wychowywać dzieci moralnie i religijnie a w szczególności winna je wdrażać do bojaźni Bożej, czci dla cesarza i najwyższego domu cesarskiego, do poszanowania sądów i porządku państwowego, miłości własnej narodowości i wspólnej ojczyzny oraz do tolerancyi pod względem wyznaniowym i narodowościowym[5]). „Hymn ludu" znać powinny dzieci na wszystkich stopniach nauki i śpiewać przy uroczystych okolicznościach. Nauczyciel przeto ma uważać przy ćwiczeniach w śpiewie na każdym stopniu, ażeby dzieci umiały go śpiewać na pamięć, poprawnie, „w tekscie autetycznym i podług melodyi autoryzowanej[6])". Dalej ma szkoła starać się usilnie o wpajanie w powierzoną swej pieczy młodzież uczuć ludzkości, miłości bliźniego oraz o wzbudzanie w niej cnót obywatelskich. Szkoła ma pielęgnować zmysł prawdy, dobra i piękna i zmierzać do wyrobienia charakteru otwartego i szlachetnego, winna zatem rozwijać u dziecka wszystkie zalety charakteru[7]), jak miłość bliźniego, prawdomówność, litość, uczynność, łagodność, skromność, pracowitość, sumienność, poszanowawie ustaw, władz i przełożonych, które to cnoty powinny zdobić każdego nauczyciela i którymi każdy nauczyciel powinien przyświecać młodzieży[8]). W tym celu musi nauczyciel baczną uwagę zwracać na karność, której znamieniem jest przyzwoity układ ciała, natężona uwaga, spokój, zbieranie się i wychodzenie we wzorowym porządku, stosowanie się do komendy na raz, dwa,

[1]) Plany naukowe Cz. II. str. 101—103.
[2]) Regulamin §. 146.

[1]) Regulamin K. 7.
[2]) Plany nauk. cz. II str. 73.
[3]) tamże str. 74.
[4]) Regulamin K. 72.
[5]) Regulamin K. 73.
[6]) Plany cz. II. str. 106.
[7]) Regulamin K. 73.
[8]) Plany nauk. str. 59.

trzy!, modlitwa i śpiew w należytym nastroju i w skupieniu ducha, swoboda umysłu, twarzyczki wesołe, ład i porządek w izbie szkolnej[1]). Aby to osięgnąć upoważniony jest do stosowania wszystkich dopuszczalnych i pedagogicznie wypróbowanych środków, rozkazów, nagród i kar, a gdzie to jest wskazane do używania pomocy domu rodzicielskiego i władz szkolnych, a w razie potrzeby także policyi miejscowej i sądu[2]); winien też unikać wszelkiego zachowania się sprzecznego z obowiązkami służbowymi i uwłaczającego powadze stanu nauczycielskiego lub też jego działalności wychowawczej i nauczycielskiej oraz wystrzegać się wszelkiego nadużywania swego urzędowego stanowiska, a wszczególności wszelkich wichrzeń politycznych, narodowościowych, społecznych lub wyznaniowych[3]), a stosować się chętnie i ściśle do ustaw, rozporządzeń i poleceń władz szkolnych nadzorczych, organów szkolnych i kierownika szkoły, a udzielanych mu upomnień i wskazówek sumiennie przestrzegać, ewentualnie donosić Radzie szkolnej okręgowej o zarządzeniach kierownictwa szkoły, sprzeciwiających się ustawie lub regulaminowi[4]) a równocześnie w myśl uzupełnionej niedawno przysięgi służbowej stwarzać podstawę do wychowania dzielnych ludzi i członków społeczeństwa i podnieść powagę szkoły u publiczności i wzmocnić zaufanie dla niej.

W. M.

[1]) Plany 51—56.
[2]) Regul. K. 74.
[3]) Regul. K. 128 i nad. 11. VI. 1900 r. N. 73. K. 23.
[4]) Regul. K. 129.

W sprawie robotników rolnych.

Kraj nasz każdego roku opuszczają dziesiątki tysięcy robotników rolnych, wędrując na roboty do Prus, aby pracą swoją zbogacić tych, którzy są największymi wrogami naszej narodowości, a braciom naszym w Poznańskiem pragną przemocą wydrzeć ojczystą mowę i ziemię, po praojcach odziedziczoną. Z tych dziesiątek tysięcy wiejskich robotników naszych, wędrujących do Prus na zarobki, nie wszyscy wracają do domu zadowoleni i z zaoszczędzonym groszem. Przeciwnie coraz częściej słyszeć można od nich gorzkie skargi na doznany na obczyźnie zawód: niesumienna wypłata, brutalne traktowanie, lekceważenie godności naszych robotników ze strony pruskich pracodawców, stronnicze postępowanie władz pruskich powodują te skargi, których gromkie echa świeżo skłoniły posłów wszechpolskich do wniesienia w tej sprawie interpelacyi w parlamencie wiedeńskim.

Utarło się zdanie, iż przyczyna wychodztwa sezonowego do Prus polega na braku pracy w kraju i niskich zarobkach, jakie rolnictwo nasze przynosi robotnikom. Zdanie to w znacznej mierze jest słuszne, ale przyznać trzeba, że w ostatnich czasach nastąpiła znaczna poprawa stosunków pod tym względem. O pracę w kraju obecnie coraz łatwiej i jeśli jedne powiaty wykazują jeszcze nadmiar robotnika, to zato w innych okolicach odczuwa się już wielki brak rąk roboczych, wskutek czego są tam też zarobki odpowiednio wysokie, a pracodawcy okazują skłonność do rozmaitych ustępstw na korzyść najmitów. Wychodztwo więc do Prus byłoby bezwarunkowo znacznie mniejsze, gdyby istniała prawidłowa organizacya pośrednictwa pracy.

Dla omówienia tej sprawy zaprosiło „Polskie Towarzystwo Emigracyjne“ w Krakowie na wspólną konferencyę delegatów wszystkich ważniejszych krajowych towarzystw rolniczych. Na zebraniu tem oświadczono, iż P. T. E. pragnie zająć się pośrednictwem pracy wewnątrz kraju, ale stawia za warunek, że ułożony i przyjęty zostanie wzorowy kontrakt, który zabezpieczy robotnikom większe zarobki oraz dłuższy okres trwania robót sezonowych, a to przez ofiarowanie robotnikom wyższej zapłaty, lepszego mieszkania, poprawę ordynaryi, kontraktu, któryby jasno określał wzajemny stosunek, oraz najmowanie robotnika na wczesną wiosnę, już w marcu i zatrudnienie do grudnia.

Propozycya Polskiego Towarzystwa Emigracyjnego spotkała się z jednomyślnem uznaniem zgromadzonych delegatów organizacyj rolniczych. Po długich naradach, ułożono kontrakt najmu dla robotników sezonowych, którego wszystkie warunki, a więc także płaca i ordynarya, nie są ani na włos gorsze, a nawet pod niektórymi względami są lepsze od warunków, na jakich godzą się nasi robotnicy rolni na Morawy, do Czech, na Śląsk i t. d. Uchwalono, by sezon możliwie przedłużyć tak, aby rozpoczynał się już w początkach marca, a kończył dopiero około 16-go grudnia, przez co robotnik będzie miał możność dłużej zarobkować. Zgodzono się też na zaprowadzenie osobnych książek wpłat dla robotników oraz na korzystanie z pośrednictwa P. T. E. dla polubownego załatwienia drobnych nieporozumień między robotnikiem a pracodawcą. Nadto ułożono także wzór kontraktu dla rocznej służby folwarcznej, znamionujący znaczną poprawę warunków w porównaniu z dotychczasowymi. Wreszcie uchwalono wezwać Polskie Towarzystwo Emigracyjne, aby zajęło się posrednictwem robotników rolnych dla pracodawców krajowych, a wszystkie organizacye rolnicze, aby skłoniły swych członków do korzystania z tego pośrednictwa i stosowania się do ułożonych warunków.

Aby działalność P. T. E. w tym kierunku przynieść mogła pożądane rezultaty, trzeba, aby dowiedziały się o niej i skorzystały z niej jaknajwiększe rzesze naszych robotników wiejskich.

Dlatego o tem piszemy!

Z Polski.

ZABÓR ROSYJSKI.

Ciąg dalszy rozpraw nad oderwaniem Chełmszczyzny ma się rozpocząć 23 stycznia.

Wykup kolei warszawsko-wiedeńskiej już uchwalony. Duma rosyjska uchwaliła wszystkimi głosami przeciw głosom polskim wykupno z rąk prywatnych kolei z Warszawy do granicy Galicyi za 32,200.000 rubli. Głównym powodem wykupna ma być to, że Rosya boi się, aby na wypadek wojny jej z Austryą, urzędnicy kolejowi Polacy nie pomogli wojsku austryackiemu w marszu do Warszawy. Z tego powodu Rosya ma zamiar obsadzić kolej na 60 kilometrów od granicy samymi wysłużonymi żołnierzami moskiewskimi. Dotychczasowi urzędnicy Polacy mają być albo przymusowo spensyonowani albo przeniesieni w głąb Rosyi. Jestto nowo dotkliwa klęska dla Braci naszych pod Moskalem.

ZABÓR PRUSKI.

Wybory do Parlamentu Rzeszy niemieckiej w Berlinie odbędą się 12 stycznia. Polacy już prawie wszędzie ustalili kandydatów. I tak na Śląsku pruskim kandydują: hr. Mielżyński (okręg pszczyńsko-rybnicki), red. Dombek (bytomsko-tarnogórski), robotnik Sosiński (katowicko-zabrski), ks. Brandys (opolski), ks. Jankowski (lubliniecko-gliwicki) ks. Wajda (strzelecko-kozielski), ks. Banaś (raciborski), ks. Kuczka (olesko-kluczkowski). W powiatach sycowskim, namysłowskim i głubczyckim, gdzie Polak niema nadziei zwycięstwa, kandyduje dla policzenia polskich głosów, ks. Zakrzewski. W powiecie prudnickim Polacy popierają gospodarza Strzodę, sprzyjającego Polakom. Na obczyźnie, w Westfalii stawiają robotnicy polscy dla policzenia się kandydaturę znanego pisarza ludowego Józefa Chociszewskiego. Ruch wyborczy jest żywy. Panuje uzasadniona nadzieja, że dla Polaków wybory wypadną pomyślnie.

ZABÓR AUSTRYACKI.

Rezygnacya pos. Głąbińskiego z prezesury Koła sejmowego. Jest zwyczajem, że prezesem Koła polskich posłów sejmowych i parlamentarnych, jest każdorazowy prezes Koła polskiego. Przez kilka ostatnich lat był nim poseł Głąbiński. Obecnie z tej godności p. Głąbiński zrezygnował. Prezesem zostanie wybrany p. Biliński, obecny prezes Koła polskiego w Wiedniu.

Początek budowy kanałów. We wsi Brzeźnicy powiatu Wadowickiego rozpoczęto kopać dnia 27 grudnia kanały. Chwila to bardzo dla kraju uroczysta. Więc choć na razie tylko na 14½ kilometrów ma ten kanał stanąć — przecież interesowani ten fakt rozpoczęcia budowy kanału roztrąbili i wielką urządzili uroczystość. Na ten dzień zjechali do małej wioski aż trzej ministrowie: Zaleski, Trnka,

Długosz, namiestnik Bobrzyński, około 100 wysokich urzędników, 50 posłów — biskup Nowak i moc ciekawych. Rano i wieczór pito w Krakowie na tę uroczystość szampana — w południe miejsce, wyznaczone pod rozpoczęcie budowy, poświęcił ks. biskup Nowak — a potem wielkie mowy wygłosili: minister Zaleski i Długosz, prezes Koła Biliński, członek Wydziału Krajowego Jahl i t. d. Na razie ma być budowany kanał we wsiach: Brzeźnica, Półwieś, Kossowa, Nowe Dwory, Jaśkowice, Wielkie Drogi, Facimiech, Ochodza i Jelczyna — razem 14½ kilometrów. Prezes Biliński przyrzeka, że do r. 1927 będzie wybudowany kanał od śląskiej granicy do Tarnowa — w latach następnych zaś pójdzie dalej na wschód.

Redakcya „Ojczyzny" z całą stanowczością domaga się kanałów. Życzy też powodzenia w rozpoczęciu ich duszą całą — ale ma poważne obawy (wyłuszczone szczegółowo w osobnym artykule), czy te kilkanaście łopat ziemi i piasku, wyrzucone przez wielkich w państwie dygnitarzy, nie są po to tylko, by polskiemu społeczeństwu zasypać tym piaskiem oczy, aby nie zobaczyło, co się z całym kanałem dzieje. Dziś więc, życząc szczęścia rozpoczętej pracy, domagać się stanowczo musimy od Koła polskiego: 1) wywalczenia funduszów na cały kanał, a nie na kawałeczek i 2) wybudowania kanałów w ciągu lat 8—10. Z kanałów cieszyć się będziemy gorąco dopiero wtedy, gdy one będą gotowe, gdy nie pierwsza, ale ostatnia łopata ziemi będzie pod kanał wyrzuconą.

Z powiatów i gmin.

Ulanów.

I. Mimo słoty i złej drogi przyjechali przez nas zaproszeni delegaci „Związku nar.-ludowego" do Ulanowa na zebranie, które odbyło się dnia 27. listopada o godzinie wpół do 1-szej w domu p. W. Słowo wstępne o celu zebrania delegatów się stronnictwa wszechpolskiego i ś. p. ks. Stojałowskiego wypowiedział ze swadą p. Chmura. Potem p. Horodyski z Krakowa przedstawił opłakane obecne stosunki w państwie i kraju wskazując na nowe pole pracy w zmianach złych ustaw, krzywdzących lud. „Cel i zadanie organizacyi Związku narodowo-ludowego", w której mamy się kształcić na przyszłych obywateli Polski, na dzielnych i wiernych zwolenników pracy narodowej przedstawił p. L. Grzegorzak z Rudnika. Po dyskusyi nad referatami, uchwalono szereg wniosków w sprawach organizacyjnych.

Jędrzej.

Sokołów.

Dnia 22. listopada 1911 staraniem „Związku narodowo-ludowego" odbyło się o godz. 8-ej rano nabożeństwo żałobne za spokój duszy śp. ks. St. Stojałowskiego. Ludzi pełny kościół. Po odśpiewaniu egzekwii i ukończeniu nabożeństwa udali się zebrani delegaci z całego powiatu sokołowskiego w liczbie 150. do domu p. Jana Ożoga, gdzie odbyło się zgromadzenie żałobne, na którem działalność i życie ks. St. Stojałowskiego przedstawił p. Leon Grzegorzak. W dyskusyi, która się wyłoniła, zabierali głos Błażej Lis z Raniżowa, Ant. Gielarowski z Nienadówki, Zeszutek z Wulki sokołowskiej. Uchwalono: 1) w poszczególnych parafiach urządzić nabożeństwo żałobne za spokój duszy ś. p. ks. Stojałowskiego, 2) stawiać krzyże pamiątkowe, 3) domy ludowe nazwać imieniem ks. Stojałowskiego, 4) wybudować wspaniały pomnik z ciosanego kamienia w Sokołowie. — Do wypełnienia tych uchwał obrano komitet.

O godzinie 1. po południu tegoż samego dnia przy licznym współudziale włościan odbyło się zebranie mężów zaufania Związku narodowo ludowego.

Zebraniu przewodniczył stary dzielny stojałowczyk p. Chorempa, sekretarzował p. Leon Grzegorzak. Pierwszy przemówił p. Jan Ożóg, poczem p. Horodyski Winc. z Krakowa w pięknym referacie przedstawił zgromadzonym czasy od roku 1866 do obecnego wyboru posłów do Rady państwa, to jest do zaprzedania się większości posłów Koła polskiego rządowi, w końcu wskazał nowe drogi pracy w gminie, powiecie, kraju i zajęcie się zmianą ustawy gminnej, powiatowej, starościńskiej.

W dyskusyi nad tem referatem przemawiali ks. Wolanin, który na przykładach wskazał niesumienny rozkład podatku, na którym wychodzi dobrze giełda, banki, a nie lud polski.

Błażej Lis i Zeszutek narzekali, że ustawa gminna jest zła, gdyż wójt ma wiele powierzonego zakresu i dlatego mniej dba o gminę.

Jan Ożóg i Piela, podnieśli wadliwe strony ustawy notaryalnej i zażądali, że jeżeli urzędnika, który nie ma więcej jak 1200 kor. rocznego dochodu, nie nachodzi sekwestrator, to powinna być więc granica i dla chłopa, że jeśli nie ma więcej nad 2 morgi nie wolno go sekwestrować.

P. L. Grzegorzak referował o „organizacyi Związku narodowo-ludowego". Po dyskusyi nad tym referatem, w której przemawiali J. Ożóg i inni uchwalono 1) żądać zmiany ustawy gminnej w tym duchu, aby wójt mógł być wybierany przez gromadę, 2) aby wybory do Rady powiatowej na radców odbywały się tak, jak do parlamentu, 3) żądać zwołania Sejmu i uchwalenia sprawiedliwej ordynacyi wyborczej na podstawie powszechnego prawa głosowania, 4) ukrócenia a raczej odjęcia władzy starosty nad inspektoratem szkolnym i podatkowym. Następnie omawiano sprawy organizacyjne. Zebranie zakończono okrzykiem na cześć posła Zamorskiego, godnego następcy ś. p. ks. Stojałowskiego, oraz odśpiewaniem pieśni: „Serdeczna Matko". P. Jan Ożóg podziękował referentom za przybycie, prosząc, aby częściej przybywali, oraz zebranym, iż dzielnie wytrwali w obradach 4 godzinnych, zapraszając i zachęcając ich do pracy po gminach.

Walenty Turzyński.

Żmigród.

Dnia 8 z. m. odbyło się w Żmigrodzie zebranie powiatowe organizacyi wszechpolskiej. Po omówieniu spraw organizacyjnych i gminnych wybrano zarząd organizacyi, na której czele stanęli p. Leon Karciński jako prezes, Antoni Gryziec, Franciszek Wawszczak i Jan Kopyciński jako wiceprezesi a Józef Niemiec i Jan Trzeciak jako sekretarze. Po wyborze delegatów na zjazd stronnictwa uchwalono jednomyślnie protest przeciw oderwaniu Chełmszczyzny.

Żmigrodzkie.

Koło nauczycieli T. S. L.

Jeszcze w listopadzie z. r. nauczycielstwo polskie powiatu Żmigrodzkiego, na zjeździe odbytym w Żmigrodzie, uznając potrzebę zorganizowanej pracy oświatowej w tem tak zaniedbanym powiecie, założyło pierwsze nauczycielskie Koło T. S. L. Jeżeli się zważy, że w naszym powiecie, jak w swym referacie zaznaczył zasłużony działacz społeczny p. Jan Trzeciak, nauczyciel ze Świerchowej, jest na 30 gmin polskich, 15 bez szkół, bez czytelń, i kółek rolniczych, 10 niema kas Raiffeisena, a w 21 brak straży pożarnych, to potrzeba zorganizowanej akcyi oświatowej dawała się w tych stronach silnie odczuwać. Cześć i uznanie należy się przeto tutejszemu nauczycielstwu, że ono uznało potrzebę tej pracy narodowej, że do niej z zapałem przystąpiło. Jeśli uprzytomnimy sobie, że w naszym powiecie jest kilka wsi takich, którym ze strony większości ruskiej zagraża niebezpieczeństwo narodowe, to praca planowa i zorganizowana w tych stronach jest konieczna.

Wierzymy, że Polacy ze Żmigrodu i okolicy powitają tą placówkę oświaty narodowej z radością i chętnie, spełniając obowiązek narodowy, udzielą gorliwego, materyalnego i moralnego poparcia Kołu nauczycielskiemu T. S. L. *L. A.*

Redakcya nasza temu nowemu ognisku życia narodowego życzy jak najpełniejszego rozwoju i szybkiego postępu „Szczęść Boże".

Jasielskie.

Z Dębowca piszą nam: W sobotę dnia 9 b. m. odbyło się u nas zebranie Koła wszechpolskiego, na którem omówiliśmy obecną sytuacyę polityczną w kraju i państwie. Solidaryzując się i wyrażając uznanie naszej grupie w parlamencie, za mężką obronę spraw narodowych i ekonomicznych kraju Polskiego, piętnujemy niewolnicze stanowisko pod względem narodowym większości Koła Polskiego.

W niedzielę staraniem ruchliwego i pracowitego grona nauczycielskiego powiatu Żmigrodzkiego odegrano u nas sztukę patryotyczną Lorenca „Zmartwychwstanie“. Gra amatorów i amatorek wywarła powszechne uznanie i zapał. Najlepiej oddali swe role P. Olenka Krubówna, P. Poznański i Zając. Treść sztuki wytłumaczył i zachęcił nas w pięknej i gorącej przemowie nasz czcigodny ksiądz Męski. Sala podczas przedstawienia była szczelnie zapełniona.

Tarnowiec, pow. Jasielski.

W Tarnowcu ku uczczeniu ś. p. Ks. Stojałowskiego odbyło się staraniem włościan należących do naszej parafii i tutejszego duchowieństwa uroczyste żałobne nabożeństwo. Kazanie podniosłe wygłosił ks. Mach z Jasła. Po nabożeństwie odbył się w domu parafialnym wiec żałobny, na którym zasługi i działalność ks. Stojałowskiego oraz historyę ruchu ludowego przedstawili p. redaktor Wierczak z Krakowa i p. Matłosz ze Lwowa. Tak na nabożeństwie, jak i wiecu zebrał się licznie lud nie tylko z Tarnowca, ale i okolicznych gmin.

Trześń, pow. Tarnobrzeg.

W ślad za innemi wsiami i myśmy się zebrali 9 grudnia, aby uczcić pamięć ks. Stojałowskiego. Przybyło około 110 osób. Zebranie zagaił p. St. Matuszak, poczem zabrał głos p. Grzegorzak i w barwnych, a przejmujących słowach skreślił cały, znojny żywot zmarłego wodza. Gdy mówił o szykanach przy jego pogrzebie, ozwały się oburzające ze grozy głosy.

Postanowiliśmy wybudować trwały pomnik dla ks. Stojałowskiego. Z miejsca zebrano 5 kor. 77 hal., a po zebraniu dalsze 10 kor.; mamy nadzieję, że nikt się od składki nie uchyli. *B. Chudy, wszechpolak*

Niepołomice.

Dnia 2 grudnia odprawił mszę św. żałobną za duszę ś. p. ks. Stojałowskiego, w kościele parafialnym w Niepołomicach, miejscowy ks. proboszcz. Mszę zamówił komitet włościański z Woli batorskiej, w skład którego wchodzili pp. Antoni Krzysica, Jan Porębski, Rafał Mazur, Wincenty Solarz, Jan Waśniowski, Józef Matusik i Wojciech Chabas. Mszy wysłuchano w skupieniu i żalu za wodzem chrześciańskiego kierunku w ruchu narodowo-ludowym; ten i ów ze starszych niejedną łzę wdzięczności uronił. Po mszy odbyło się zebranie, na którem ustalono trwałe uczczenie pamięci ks. Stojałowskiego: mianowicie w Niepołomicach i we Woli batorskiej powstaną krzyże pamiątkowe względnie pomniki, na które składki już płyną tak od stojałowszczyków, jak i od wszechpolaków. Słychać, że inne gminy, należące do parafii niepołomickiej, jak Kłaj i Podłęże, wkrótce postarają się o nabożeństwo żałobne za duszę śp. ks. Stojałowskiego i również ufundują w gminach swoich krzyże pamiątkowe.

A. K.
członek „Związku narod.-ludowego“.

Mieleckie.

Z Rzochowa piszą nam: W dniu 17 b. m. przybył do nas delegat Koła T. S. L. z Mielca p. prof. Stefan Chciuk z odczytem na temat: „O bohaterach narodowych“. Prelegent, zwrócił szczególniejszą uwagę na zapomnianego bohatera narodowego, a jednego z najbardziej miłujących Ojczyznę, Waleryana Łukasińskiego. Przeszedł jego żywot, jego cierpienia, które zajęły prawie cały jego żywot, bo 52 lat przesiedział w więzieniu. Omówił krótko czas, w którym żył, a następnie obecne położenie narodu polskiego i zamach rządu moskiewskiego na całość Królestwa polskiego. W końcu postawił następującą rezolucyę, którą zebrani jednogłośnie uchwalili: „Mieszkańcy Rzochowa, zebrani na odczycie w dniu 17. grudnia b. r. przyłączają się do protestów, płynących z całego kraju przeciw barbarzyńskiemu zamachowi rządu moskiewskiego na Chełmszczyznę, a bohaterom narodowym, unitom podlaskim, wyrażają cześć i słowa zachęty do zniesienia tego ciosu“.

Szczera wdzięczność należy się prof. Chciukowi, że nam uprzytomnił szlachetną a zapomnianą postać bohatera narodowego, Waleryana Łukasińskiego. *Uczestnik.*

Sieklówka, pow. Jasło.

Dziwna to jest ta ustawa weterynaryjna, bo kiedy otwarto gminę Sieklówkę górną, weterynarz czy starosta pozwolił najpierw na wywóz świń do chowu (na jarmark do Jasła), a do wysyłki przez spółkę nie, żeby się szwaby na pryszczycę nie pozarażali. Kiedy zaś otworzono gminę Sieklówkę dolną, to pozwolono najpierw w świat przez Spółkę wysyłać, a znowu tych do chowu nie puścili. Dalej dziwi nas tu okrutnie, po co ci weterynarze są po miastach, skoro żadnej choroby nie leczą, tylko po chorości dopiero leczą, każą bielić, smrodzić i desynfekcyonować; żeby kazali to robić przed chorobą, toby może pomocniejsze było. Trzebaby, żeby dobytek tych panów, co to narabiają pryszczycą, Pan Bóg pryszczycą skarał, toby wiedzieli prędzej, jak leczyć i jaką ustawę zrobić. Gorsza to klęska na biednych chłopów, gorsza od gradu, od posuchy lub słoty. Najlepszem zaś — wedle naszej myśli — lekarstwem na pryszczycę, to byłoby odjęcie weterynarzom dyet za wyjazdki po gminach. Wtedyby i pryszczyca ustała.

Wszechpolak.

Olszanik, pow. Sambor.

Odezwa!

Imieniem Komitetu budowy kościółka i imieniem Polaków kolonistów, osiadłych we wsi Olszaniku „Batorszczyzna“, parafii Czukiew, powiat Samborski, udajemy się do wszystkich Obywateli Polaków, w których biją serca prawdziwie chrześcijańskie, prawdziwie polskie, by naszą gorącą i serdeczną prośbę łaskawie wysłuchać raczyli.

Od lat 11 osiedleni tu Polacy, koloniści z różnych stron zachodniej części kraju, tudzież z Królestwa Polskiego, przez szereg lat myśleli nad budową własnego Domu Bożego i dopiero tego roku przy pomocy ludzi, którzy się nimi zaopiekowali, założyli Komitet i postanowili wszelkiemi siłami starać się o kościółek, jużto z tego powodu, że do kościoła parafialnego w Czukwi mają kilka kilometrów drogi wprost fatalnej, szczególnie porą jesienną i zimową, jużto, że starsze osoby i dzieci w tych porach pozbawione są zupełnie nabożeństwa i praktyk religijnych.

Otoczeni zewsząd wrogimi żywiołami, skazani wprost na powolne wynarodowienie, walczą ci biedacy, chcąc ratować swe i swych dzieci dusze, swą wiarę i pragną zostać dobrymi synami Boga i Ojczyzny.

W różnych stronach kraju państwo zbudowało silne twierdze przeciw nieprzyjacielowi. I ci biedacy chcą wybudować twierdzę, ale Chrystusową, taki bastyon i mur obronny, którym jest kościół, by ratować siebie i swe dzieci przed wynarodowieniem, by skupiać się w tych murach, chwaląc Stwórcę Najwyższego, i krzepić ducha do dalszej walki życia i energicznej obrony naszych katolicko-polskich ideałów.

Znając ofiarność społeczeństwa polskiego, pukamy do serc Zacnych Rodaków, do serc litościwych i ofiarnych, by pospieszyli z pomocą tym biedakom.

Ratujcie zagrożoną placówkę narodową, ratujcie od wynarodowienia 500 dusz braci swoich, dążących wspólnie w codziennej szarzyźnie życia, ku tym samym drogim nam ideałom.

Niech nie braknie nikogo, ktoby nie rzucił grosza, choćby wdowiego, na ten zbożny i szczytny cel!

Nic prawie jeszcze nie mamy prócz dwu morgów ziemi, przez gospodarza Michała Urbana pod budowę kościółka darowanych, i dwustukilkudziesięciu koron, ale mamy wolę i wiarę i Boga za pomoc, wierzymy, że kościółek stanie przy dobrych chęciach i ofiarności społeczeństwa polskiego.

Za najmniejszy choćby datek, ofiarowany na budowę kościółka w Olszaniku, składamy imieniem Komitetu i imieniem wszystkich Polaków, tu zamieszkałych, staropolskie, serdeczne „Bóg zapłać“!

Ofiary prosimy nadsyłać łaskawie pod adresem skarbnika Wiel. Ks. Kanonika J a n a P a s z k i e w i c z a, proboszcza i wicedziekana, C z u k i e w, pow. S a m b o r.

Za Komitet: Kazimierz Gryl, sekretarz Komitetu, Jan Grocholski, zastępca przew., Antoni Rudy, Jan Wątroba, Jan Wyskiel, Walenty Placek, Maksymilian Greszata.

Buczackie.

N. B. L. J. Ch. Już od kilku lat czytam naszą ukochaną gazetkę „Ojczyznę“ i niema ani jednego numeru, ażeby nam nie podał kilka listów od przyjaciół. Miło to jest czytać, gdzie dobrze jest prowadzona gospodarka gminna, ale smutno czytać, gdzie zwierzchność gminna niesumiennie dla osobistego interesu rządzi, jak się jej podoba. I ja chcę kilka słów pomówić z wami, kochani Czytelnicy, jak wygląda gospodarka gminy Dubienka.

Wieś nasza liczy około 170 mieszkańców. Mieszkamy tu razem Polacy i Rusini, Rusinów jest mniej, bo tylko jedna trzecia część, ale za to zwierzchność gminna była ruska. Rada gminna składała się z 18 członków, z czego 9 Rusinów i wójt Rusin. On to doprowadził biedną gminę, przez złą gospogarkę w nieszczęście, a zawinili także niegodziwcy i zwyrodniali Polacy, którzy mu pomagali w tej gospodarce. Niechcę zabierać dużo miejsca, kochani Czytelnicy ich opisem, za to teraz w dalszej częci mego listu Czytelnicy „Ojczyzny“, chcę się z wami podzielić lepszą nowiną, że wybraliśmy sobie nową radę i wójta. Ale, nie tak to wybrać, jak napisać. Zanim przystąpiliśmy do nowych wyborów, to ja pomyślałem o organizacyi sił polskich i zacząłem zbierać na wieczorne pogadanki, poważniejszych gospodarzy, tak polskich jak i ruskich którzy tylko chcą pracować nad podniesieniem naszej gminy. Starzy naczelnicy wszelkimi sposobami starali się nas utrącić; lecz wola narodu polskiego zorganizowanego była silniejsza.

Zostali bowiem wybrani przeważnie Polacy, i ci z Rusinów, których kandydatury wysunęła polska organizacya. Poźniej wybraliśmy wójtem dobrego gospodarza Szczepana Jarosza. Składam serdeczne podziękowanie Kolegom za pomoc w organizacyi, a nowej radzie gminnej „Szczęść Boże!“ Bracia! zachęcam Was wszędzie do organizowania sił polskich a kiedy nadejdzie odpowiednia chwila, to korzystajcie. Ja niemam żadnej urazy do Rusinów i powinniśmy razem pracować dla dobra gminy, ale gdzie jest większość polska to niech tam rządzą Polacy. *Józef Barcikowski.*

KRONIKA.

Do Czytelników. Rozpoczynamy Rok Nowy z wiarą i nadzieją, że będzie on dla polskiego narodu szczęśliwszym od poprzednich. Choć nauczeni twardem doświadczeniem, choć wczoraj chmura trosk otaczała nasze czoła — wstępujemy w Rok Nowy z otuchą i życzeniami dla wszystkich ludzi dobrej woli: Dosiego — szczęśliwego Nowego Roku.

„Ojczyzna“ — powiększona znacznie obecnie — służyć będzie sprawie narodowej i ludowej tak, jak dotąd: wytrwale, a wiernie. Nie znęcą nas zaszczyty i honory — nie zniechęcą prześladowania, szykany i konfiskaty. Wierni programowi nie ustaniemy w pracy.

Przyjaciół naszych prosimy, by w tej pracy i nadal nas wspierali. Dobra, uczciwa gazeta — to broń silna, a skuteczna na ciemnotę, zacofanie, na prześladowania i upośledzenie. Ona zagrzewa, oświeca, doradza. Więc o popieranie „Ojczyzny“, o jednanie jej coraz to nowych Prenumeratorów — o odnowienie — a rychłe — przedpłaty na rok bieżący przez dotychczasowych Odbiorców pisma — bardzo prosimy.

Szczęść Boże, waszej i naszej pracy!

Redakcya „Ojczyzny“.

Nowa fabryka cementu. Dnia 7 z. m. wybrano w Krakowie zarząd do nowo utworzonego przez gal. Bank przemysłowy Tow. akcyjnego fabryki cementu „Górka“ w Sierszy. Kapitał akcyjny wynosił trzy miliony koron w 15.000 akcyach po 200 kor., który został już w całości wpłacony. Fabryka jest uposażoną w najnowsze przyrządy na polu fabrykacyi cementu. Do Rady nadzorczej Tow. zostali wybrani: dyrektor Karłowski, hr. Konarski, profesor dr. Makarewicz, hr. Edward Mycielski, hr. Stanisław Mycielski, dyr. Schimitzek, radca dr, Szarski i dr. Zahler. Na odbytem po generalnem zgromadzeniu posiedzeniu Rady nadzorczej, został wybran prezydentem Rady nadzorczej hr. Edward Mycielski, zast. prezydenta dr. Szarski, do komitetu wykonawczego dr. Karłowski, hr. E. Mycielski i dyr. Schimitzek. Dyrektorem fabryki mianowano inż. Tyszowieckiego. Fabryka cementu podejmie ruch w lipcu r. 1912.

Straszna sekta. Wypadkowo wykryły władze rosyjskie w Saratowie straszną sektę dusicieli, która podobno istnieje już od lat 30.

Sekta nosi miano: „podpolniki“. Treścią jej „nauki“ jest przekonanie, że każdy, kto chce „zbawić duszę“, powinien żyć nie dłużej, niż 60 lat. Kto więc doszedł do tego wieku, musi umrzeć i zostaje — uduszony. Obrzęd uduszenia odbywa się w domu modlitwy przy śpiewaniu psalmów i odczytywaniu ksiąg starożytnych. Duszą ofiarę za pomocą kilku poduszek, któremi starców się zarzuca.

Naprowadziły policyę na ślad następujące poszlaki. Parę miesięcy temu zniknął bez śladu 60 letni Kabankin, właściciel domu, z zawodu dorożkarz. Różne pogłoski o jego tajemniczem zniknięciu doszły do policyi równocześnie z pogłoską, że młody Kabankin jest głową sekty „podpolników“.

Pewnej nocy w mieszkaniu Kabankina dokonano rewizyi, przyczem wykryto tajemne drzwiczki, zamaskowane łóżkiem, prowadzące do piwnicy, która przez cały labirynt korytarzy łączyła się z podziemnem domem modlitwy. Znaleziono tu szereg starych obrazów i ksiąg starosłowiańskich, a także krucyfiks.

Kabankina wraz z żoną zaaresztowano, a przy badaniu młody Kabankin przyznał się, że ojciec jego jest pochowany w stajni. Zwłoki starego Kabankina istotnie tam odnaleziono, ale w takim stanie rozkładu, iż niepodobna ustalić przyczyny śmierci.

Prawdopodobnie jednak został on w myśl przykazania sekty uduszony, dosięgnął bowiem lat 60.

Polak fizykiem miasta Chicago w Ameryce. Podczas ubiegłej kadencyi, to jest przez 5 lat, sprawował dr. Fronczak urząd fizyka miasta Buffalo. Obecnie odbyły się nowe wybory zarządu gminnego. — Na czele miasta, jako „mayor“ stanął obywatel Fuhrman. Jak donosi „Polak w Ameryce“, wychodzący w Buffalo, głos opinii publicznej, jak również osobiste zasługi dra Fronczaka, spowodowały, że „mayor“ Fuhrman zdecydował pozostawić go na zajmowanem stanowisku komisarza zdrowia przez następny termin. „Mayor“ zawiadomił o tem dra Fronczaka urzędownie.

Nominacyi tej wszyscy byli pewni, ponieważ żaden z dotychczasowych fizyków miejskich nie zyskał sobie takiej popularności i nie wykazał takiej energii, jak dr. Fronczak. Podczas jego urzędowania zapanował wzorowy porządek i czystość w całem mieście, śmiertelność się zmniejszyła, skutecznie walczył z gruźlicą, zmusił olbrzymie kompanie do zdawania raportów z produktów, utrzymywanych w lodowniach, jednem słowem położył wielkie zasługi dla podniesienia zdrowotności miasta. Popularność jego jest tak wielką, że nie tylko Polacy, ale Amerykanie i Niemcy wystosowali petycyę do „mayora“ z prośbą, aby podpisał nominacyę dra Fronczaka.

Wykonanie wyroku śmierci na milionerze. W Nowym Yorku stracono onegdaj za pomocą elektryczności milionera amerykańskiego Beattima, skazanego na karę śmierci za zamordowanie żony. Beattim przyznał się przed śmiercią, że zastrzelił swoją żonę na spacerze. Zbrodni tej dokonał dlatego, że chciał się ożenić ze swą kochanką.

Drzemka w głębinach morza. Jeden z nurków, który miał odczyścić śrubę wielkiego okrętu angielskiego „Drednut“ z pływających roślin, udał się na dno. Dawano z góry sygnały, ale nie było żadnej odpowiedzi. Pompa powietrzna pracowała prawidłowo. Wreszcie spuszczono w dół drugiego nurka, a jego telefoniczna wiadomość brzmiała: „Człowiek ten spał przez cały czas!“ Nurek dla wypoczynku siadł sobie na olbrzymiem skrzydle śruby i zasnął. Przywabione światłem elektrycznem ryby morskie bawiły się dokoła niego.

Białe niewolnice. W Lizbonie udało się władzom

aresztować jednego z najniebezpieczniejszych handlarzy żywego towaru, niejakiego Pedra Gonzalza. Gonzalz stał na czele zorganizowanej szajki, która miała swoich zastępców we wszystkich większych miastach Europy. Zadaniem tych ajentów było wyławianie ofiar, któremi były przeważnie 14 do 18 lat liczące dziewczęta. Obiecywano im albo posady albo małżeństwo, a następnie sprzedawano do miast Ameryki południowej. Jak się pokazało z papierów, znalezionych przy aresztowanym, cena jednej „sztuki" wynosiła około 400 franków.

Książęce honoraryum. Jeden z lekarzy londyńskich został wezwany do maharadży Nepalu. Indyjski dostojnik tak był rad z kuracyi, że oprócz zwrotu kosztów podróży ofiarował doktorowi 20.000 funtów szterlingów (około 500.000 Kor.).

Ze statystyki uderzeń piorunu. Na podstawie dat, zebranych w Niemczech, mianowicie w Prusach i Saksonii, orzeczono przed kilkoma laty, że uderzenia piorunów są teraz o wiele częstsze, niż dawniej i wywodzono to z umieszczenia na powierzchni ziemi mnóstwa drobnych przewodników elektryczności w postaci drutów telegraficznych i telefonicznych, tudzież szyn kolei żelaznych. Krytyczne jednak przejrzenie materyału statystycznego w tej sprawie przekonało niewątpliwie, że uderzenia piorunów nie są bynajmniej teraz częstsze, niż dawniej lecz, że tylko doniesienia o nich są teraz częstsze, co tłumaczy się już z samego rozpowszechnienia się zabezpieczenia od pożarów, bo dzisiaj każdy, kto doznał szkody, przez pożar od piorunu, dąży do jej wynagrodzenia od właściwych towarzystw, które we własnym interesie prowadzą statystykę szkód przez uderzenie piorunu powstałych. Wyrzeczono także zdanie, że uderzenia piorunów zostają w związku z powstaniem i znikaniem plam na słońcu, a mianowicie, że największej plam na słońcu odpowiada najmniej — szej ilości uderzeń piorunu i odwrotnie.

Zdanie to znalazło potwierdzenie w roku 1893, w którym było najwięcej plam na słońcu, a najmniej uderzeń piorunu na ziemi, ale teoryi tej zaprzeczył rok 1906. Natomiast jedna okoliczność wydaje się niewątpliwą, że uderzenia piorunu w miastach zaopatrzonych w telefony są o wiele rzadsze, niż to było przed ich zaprowadzeniem. Jeżeli się to ostatecznie sprawdzi w dłuższem doświadczeniu, będzie to uboczna, ale bardzo pożądana korzyść z telefonów osobliwie dla miast, które mają u siebie nagromadzone zabytki kultury i sztuki, których utraty lub zniszczenie przez pożar nic nie wynagrodzi.

Niezwykły pogrzeb lotnika. Onegdaj odbył się w Poczdamie pod Berlinem pogrzeb lotnika Pietschgera, który zabił się, spadłszy ze znacznej wysokości razem z aeroplanem. Gdy kondukt pogrzebowy zbliżał się do cmentarza pojawił się w powietrzu aeroplan, który obniżył o ile możności lot i towarzyszył pogrzebowi. Gdy trumnę spuszczano do grobu, z aeroplanu rzucono wieniec z napisem: „Ostatnie pożegnanie z powietrza". Aeroplanem kierował Francuz Witte.

Śmiały pływak. Podziw wzbudził w świecie Anglik William Burgess, z zawodu kowal, który przepłynął cieśninę morską między Francyą a Anglią, między miastami Dover a Calais. Pas morza jest tam 33½ kilometrów szeroki czyli 4½ mil naszych. Przestrzeń tę przepłynął w ciągu 11 godzin. Pierwszym, który cieśninę tę przepłynął, był kapitan angielski Webb, i to dnia 24. sierpnia 1875 roku. Od tego czasu wielu śmiałych pływaków próbowało tę cieśninę morską przepłynąć, ale bezskutecznie, aż dokazał tego Burgess.

Niemowa mordercą. Z Libiąża w powiecie chrzanowskim, donoszą nam:

W poniedziałek wieczór Libiąż poruszony został krwawem morderstwem, którego dokonano w domu jednego z miejscowych włościan, Józefa Bigaja. Mianowicie tego dnia późnym wieczorem do mieszkania Józefa Bigaja przyszedł brat jego, niemowa Jan Bigaj i bez żadnego powodu rzucił się z dobytym nożem na żonę brata Wiktoryę, która właśnie przygotowywała wieczerzę dla rodziny po powrocie z Chrzanowa. Napadnięta kobieta pod kilku pchnięciami noża w okolicę serca i płuc, zadanemi jej przez zapalczywego niemowę, padła nieprzytomna na ziemię i wkrótce zakończyła życie. Ojcu, spieszącemu z pomocą córce, gospodarzowi Trybusiowi, zadał Jan Bigaj również kilka pchnięć nożem, tak, że ciężko ranny walczy ze śmiercią. Zabita Wiktorya Bigajowa liczyła lat 35 i osierociła kilkoro dzieci. W krytycznej chwili mąż zabitej bawił poza domem. Zawiadomiona o morderstwie miejscowa żandarmerya dokonała natychmiast aresztowania sprawcy morderstwa i odstawiła go do sądu. Na miejsce przybyła również wezwana z Chrzanowa pomoc lekarska, oraz dzień później komisya sądowo-lekarska, która na miejscu wdrożyła dochodzenia dla władz sądowych.

Według krążących pogłosek, niemowa Jan Bigaj miał być narzędziem zemsty krewnych, którzy przegrali proces sądowy, prowadzony z ś. p. Wiktoryą Bigajową. Prawdziwe motywa naturalnie wyświetli i ustali dopiero śledztwo, prowadzone przez żandarmeryę i władze sądowe.

Klęska bociania. W wielu miejscowościach kraju zauważono w roku bieżącym brak bocianów. Wiele gniazd bocianich stało od wiosny pustkami. Przypuszczać należy, iż w czasie przelotu wiosennego spotkała bociany jakaś klęska. Tu i ówdzie z wiosny ukazały się na gniazdach pary bocianie, lecz następnie po jakimś czasie zniknęły, wynosząc się niewiadomo dokąd.

Macierz Polska. wydała jako 66. numer swej Biblioteki książkę dyrektora szkoły rolniczej Józefa Fronia p. t. „Ogród warzywny w małem gospodarstwie i przechowywanie warzyw". Całość składa się z czterech części, z których pierwsza mówi o ziemi, uprawie gruntu i nasionach, druga o rozmaitego rodzaju warzywach, trzecia o szkodnikach zwierzęcych i roślinnych, czwarta o przechowywaniu warzyw. Tu czytamy o dołowaniu, suszeniu, konserwowaniu w słojach, sterylizowaniu, konserwowaniu w wodzie, wreszcie o kwaszeniu z solą. Autor znający się doskonale na przedmiocie, o którym pisze, potrafił przedstawić rzecz bardzo przystępnie. Tekst liczy 12 arkuszy druku i zawiera 48 rycin objaśniających. Cena książki 1 kor.

Nowa parafia. Ministerstwo wyznań i oświaty reskryptem z dnia 23. listopada 1911 zezwoliło na utworzenie w Wygodzie nowej parafii rzymsko-katolickiej i przyłączenie do niej miejscowości Wygoda, Pacyków, Mizuń Stary z Kropiwnikiem i Przecznikiem, Mizuń nowy ze Słotwiną, Kalna, Nowosielica Niżna i Nowosielica Wyżna.

Na budowę kościółka w Miękiszu nowym złożyli PP.: Książę Witołd Czartoryski 50 K, Dr. Stanisław Tarnowski, Prezes Akademii Umiejętności, 50 K, Dr. Włodzimierz Kozłowski 20 K, Prezes Kółek rolniczych, Artur Zaremba Cielecki 20 K, Hr. Zyberk Plater 10 K, Zdzisław hr. Tarnowski 25 K, ksiądz Tomasz Wiazowski 40 K, ksiądz Trojnar 16 K, p. Kielanowska 20 K, hr. Siemiński 20 K, hr. Zamoyski 20 K, Marya Dembińska 10 K, Marya Tarnowska 6 K, Jędrzejowiczowa 20 K, Marya Jarczykówna 4 K, Kółko rolnicze, Ostrów, 3 K, Wincenty Germanik 1 K, Tomasz Michalski 1 K, Marya Zajączkowska 5 K.

Wszystkim ofiarodawcom na budowę kościółka w Miękiszu nowym niech wszechmogący Bóg stokrotnie wynagrodzi za złożone ofiary. Upraszamy o łaskawe dalsze ofiary, gdyż stosunki tu bardzo trudne na kresach. Za komitet: Przewodniczący, Franciszek Możdżan; Jakób Gońciarz, Stanisław Kotfis, Jacenty Gura, Możdżan Roman.

Olbrzymie zyski fabryk Kruppa w Essen. Z panującego już od roku przeszło w Europie naprężenia politycznego, skorzystała przedewszystkiem znana pruska fabryka armat Kruppa Essen. Przyniosła ona dochód rekordowy, najwyższy ze wszystkich dotychczasowych. Czysty jej zysk w tym roku wynosi blisko 29 milionów marek. Z olbrzymiej tej kwoty przeznaczono atoli tylko 18 milionów na dywidendę od akcyj (które znajdują się wyłącznie niemal w rękach rodziny Kruppów) — znaczną zaś kwotę przeznaczono na wzmocnienie funduszu rezerwowego, nadto zaś postanowiono "ze względu na obecną chwilę", podwyższyć kapitał akcyjny o dalsze 20 milionów.

Rozwiązanie zgromadzenia moskalofilskiego. W sali „Narodnego Domu" zebrał się 8 grudnia o godz. 10 przed południem Zjazd stronnictwa moskalofilskiego, odłamu Dudykiewicza, na który przybyli także pos. Senyk, Markow, Kuryłowicz i Dudykiewicz. Miało to być zgromadzenie za zaproszeniami, a więc o charakterze poufnym. Policya stwierdziła jednak, że nie wszyscy się znają i nie wszysy mają zaproszenia. Wobec tego komisarz policyi, w myśl obowiązujących ustaw, rozwiązał zebranie. Uczestnicy wzbraniali

się dobrowolnie opuścić salę. Wówczas wkroczył do sali oddział policyi i salę opróżnił. — Aresztowano za opór władzy 6 osób, i wypuszczono je po stwierdzeniu tożsamości. Przeciw winnym będzie wdrożone dochodzenie sądowo-karne.

Ciekawy proces toczył się we Lwowie. Przed kilkunastu laty zmarł we Lwowie hr. Wolański bezpotomnie. Majątek, 8 milionów koron, pozostawił ustnem rozporządzeniem siostrzenicy swojej, Boguckiej. W jakiś czas potem z różnych stron zaczęto straszyć p. Bogucką, że istnieje inny, pisemny testament, w którym ś. p. Wolański majątek cały zapisał dalekim krewnym Wolańskim, i że ten testament schował służący, zaufany zmarłego, Beluchowski. P. Bogucka nie wierzyła tym strachom, ale dla miłego spokoju, dla zatkania gęby, dała Beluchowskiemu wieś Głęboką i 200.000 koron. Gdy jednak i dalsze wymuszenia nie ustawały, oddano rzecz całą sądowi. Trybunał we Lwowie przeprowadził obszerną rozprawę — a jej wynikiem był wyrok, wskazujący Beluchowskiego na 2 lata więzienia, a jego wspólnika Kaufmanna na rok.

Przemysł żelazny w Królestwie Polskiem. Przemysł żelazny w Królestwie Polskiem wyprodukował w czasie od stycznia do lipca b. roku 9,328.000 pudów żelaza surowego, w przeciwstawieniu do 7,590.000 pudów żelaza surowego, wyprodukowanego w tym samym czasie w roku ubiegłym. Zbyt na żelazo był tak korzystny, iż w zapasie pozostało jedynie 2,413.000 pudów, czyli o 3,805.000 pudów mniej, jak w roku ubiegłym. (Pud = 16 kilometrów).

SPRAWY AUSTRYACKIE.

Skonfiskowano.

Delegacye wspólne z Węgrami zebrały się na trzydniówkę w Wiedniu. Za miesiąc zbiorą się na dłużej.

ZE ŚWIATA.

Rewolucya chińska jest już na ukończeniu. Wojska rządowe wszędzie zostały pokonane i już tylko gdzieniegdzie trzymają się jeszcze wicekrólowie czyli naczelnicy prowincyi. Próby ugody między Juanszikajem, wodzem cesarza, a rewolucyonistami nie doprowadziły do porozumienia. Zdaje się więc nie ulegać wątpliwości, że cesarz chiński wraz z całą rodziną zostanie wypędzony. Cała jego nadzieja złożona jest w tem, że trzy państwa: Anglia, Stany Zjednoczone Ameryki i Japonia wmieszają się w tę domowo-chińską zawieruchę i przywrócą cesarza na tron. Z Japonii też donoszą, że w portach wre gorączkowa praca nad przygotowaniem okrętów dla przewozu wojska.

Wojna turecko-włoska zupełnie nie postępuje naprzód, toczą się tylko małe utarczki, jak donoszą Turcy, dla nich pomyślne. Turcya, chcąc wciągnąć w tę walkę Anglię, podarowała jej w dniach ostatnich szmat kraju, dotykający Egiptu. Tą część kraju Włosi zaliczali do Trypolisu i już za swoją uważali. Teraz obsadziły ją wojska angielskie — co we Włoszech zepsuło dużo krwi. Zdaje się jednak, że Włosi zrezygnują z tego kawałka ziemi i z Anglią zatargu nie wywołają, a w ten sposób unicestwią ten nowy podstęp Turcyi.

Walki w Persyi już się rozpoczęły. Mimo, że Persowie przyjęli ostatecznie upokarzające warunki Rosyi, wojska rosyjskie maszerowały coraz bardziej w głąb kraju. Persowie zastąpili tym wojskom drogę — przyszło do krwawej bitwy. Wynik jej jest na razie korzystny dla Persów, choć w bitwie miało ich paść około 500.

Dział społeczno-gospodarczy.

Czy spasanie w suche mrozy bujnych ozimin jest polecenia godnem? Niebezpiecznem jest w każdym razie spasanie pszenicy, która rzadko kiedy jest tak ujęta, aby się potrzeba obawiać o wygnicie jej pod wysoko leżącym śniegiem. Zwłaszcza teraz, gdy mamy tyle pszenicy angielskiej i wiele krzyżowanych odmian, stanowczo odradzać należy wypasania pszenicy. Nawet w książkach rolniczych, które wspominają przecież o wypasaniu żyta, nie można spotkać wypadku, gdzieby doradzano wypasanie pszenicy.

Wypasanie bujnego żyta w jesieni i w zimie nie szkodzi, jeśli się to odbywa ostrożnie. Wogóle wypasać oziminę można tylko do Bożego Narodzenia, później czynić się tego nie zaleca. W wielu wypadkach okazało się to szkodliwem. Owce najrówniej oskubią pióra oziminy, ale gdy je owcarz za długo przytrzyma na jednem miejscu, „wytrą oziminę“ aż do czarnej ziemi i to jest wtedy bardzo szkodliwem. Powinien on pozwolić zgryzać owcom pióra oziminy, tylko w ciągłym pochodzie, a nie przystawać z niemi w jednem miejscu. Najlepiej byłoby może wypędzać na oziminy bydło i przepuścić je raz przez bujniejsze miejsca i zawsze przed wypędzeniem w pole napaść je w domu: nie będąc głodne, nie wycierają tak mocno oziminy.

Powtarzamy raz jeszcze, że wypasać można tylko bardzo bujne żyto, gdyż słabsze, choć może na oko także bujne, potem wypasione zanadto, czasami przepada zupełnie; wszystko zależy naturalnie od powietrza. W naszym klimacie, zimy z obfitymi śniegami są dziś już tak rzadkiem zjawiskiem, że wobec tego nie podzielamy obaw o wygnicie tegorocznych ozimin. Osobiste nasze zapatrywanie zwraca się też przeciw wypasaniu ozimin. Kilkanaście dni suchego mrozu tak nieraz przerzedzą i oziminy, że po części zawsze się żałuje pierwotnego postanowienia, aby wypasać bujne oziminy.

Rozwój Kółek rolniczych w Królestwie Polskiem. Ogólna liczba Kółek rolniczych w Królestwie Polskiem wynosiła w r. 1910—622, z ogólną liczbą 22.788 członków. Pomijając już cele kulturalne Kółek, to Kółka szerzą praktyczną działalność, objawiającą się w zakładaniu całego szeregu wzorowych gospodarstw mlecznych, których już powstało około 53, kilkanaście zaś innych współdzielczych znajduje się w fazie organizacyi. Kulturę i naukę gospodarstwa rolnego, oprócz specyalnych kursów stałych w Liskowie, Nałęczowie i Sobieszynie, szerzą i pogłębiają fachowcy-instruktorzy, których liczba obecnie wynosi 21, specyalne zaś kursa instruktorskie przy „Centralnem Towarzystwie rolniczem“ dostarczają co rok większego kontyngentu tychże.

Spółki mleczarskie w Królestwie Polskiem. W Królestwie Polskiem czynnych jest 18 mleczarń spółkowych. Piętnaście z nich, uważanych za największe i najlepiej prowadzone, liczy 295 członków, dostarczających mleka od 10.000 krów, w ilości około 17,000.000 litrów. Dziewięć z pomienionych wyrabia masło, na pograniczu Niemiec wywozi śmietankę do Prus. Odtłuszczone mleko używane bywa do wyrobu kazeiny. Masło, wytwarzane w mleczarniach, sprzedawane jest za pośrednictwem Tow. Mleczarskiego, posiadającego 16 sklepów. Pierwsza ziemiańska spółka mleczarska powstała 1901 r., a z każdym rokiem liczba ich się powiększała. Rozwijając się nader pomyślnie, spółki te są krępowane przez zbyt wysokie koszta administracyi (trzy razy większe, niż w Danii), które też żywiołowy rozwój powyższej gałęzi gospodarki hamują. Włościańskie spółki mleczarskie zaczęły powstawać w 1902 r., ale wszystkie upadły w krótkim czasie. W 1906 r., dzięki akcyi Centralnego Towarzystwa Rolniczego, które sprowadziło wyszkolonych instruktorów, zaczęły na nowo powstawać mleczarskie spółki włościańskie, w 1910 r. było już 19. Pię-

tnaście z nich, które zamknęły już swe bilanse, liczyły 533-ech członków. Przerabiały one mleko od 1280 krów na masło lub śmietankę. W pierwszym roku istnienia dały członkom zysku rubli 44 tysięcy — za mleko. W ciągu r. u. zorganizowano 47 nowych mleczarń włościańskich.

NADESŁANE.

Za ten dział Redakcya nie bierze odpowiedzialności.

Prosimy naszych P. T. Czytelników, aby przy zamawianiu towarów powoływali się na ogłoszenia „Ojczyzny".

Podziękowanie.

W dniu 16 kwietnia b. r. dałem upezpieczyć w Głównej Reprezentacyi Banku Slavia w Białej, (ulica Hałenowska naprzeciw nowego szpitala L. 25.) zabudowania No. 62 w Bestwince, należące do sierot po Zofii Slusarczyk — na 1600 K. W pięć dni później zniszczył pożar stodołę, podczas gdy dom uratowaliśmy.

Ponieważ na ubezpieczenie **żadnego zadatku nie złożyłem**, a i **policy przed pożarem nie wykupiłem**, przeto w myśl istniejących po wszystkich asekuracyach statutów, nie był i Bank Slavia do jakiegokolwiek wynagrodzenia obowiązanym i nadzieja moja do uzyskania sierotom jakiejś kwoty, była bardzo słabą.

Pomimo tego udałem się do Dyrekcyi Banku Slavia z prośbą w drodze łaski, i (czego sie wcale nie spodziewałem) Rada nadzorcza Banku owego **przyznała**, a Reprezentacya **wypłaciła sierotom w drodze łaski pełne wynagrodzenie** za spaloną stodołę w kwocie 800. K.

Ta nadzwyczajna (i bodaj czy po innych asekuracyach praktykowana) kulancya a raczej łaska Banku Slavia powoduje podpisanego opiekuna do **publicznego uznania i do publicznej podzięki** — którą imieniem sierot a także i imieniem własnem wyrażając, z a l e c a m ów Bank Slavia i Jego Bialską Reprezentacyę wszystkim panom Gospodarzom.

Bestwinka dnia 21 Grudnia 911.

Jan Cofała

gospodarz w Bestwince, jako opiekun sierot po Zofii Slusarczykowej.